

DWOREK – OAZA POLSKOŚCI

NA ZNOJNĄ WALKĘ

Ogólnokrajowy miesięcznik ... na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7(103) LIPIEC 2014

NA JAZZOWEJ NUCIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7(103) LIPIEC 2014



Gorący lipiec 1920 roku

Artykuł historyka Dymitra Lucika o roli Twierdzy Grodno i o walkach z bolszewickim najeźdźcą, podążającym ku Warszawie

10



Polska flaga nad Wilnem

W czasie walk o wyzwolenie Wilna w ramach akcji «Ostra Brama» 13 lipca 1944 r. Jerzy Jensz zawiesił polską flagę na wieży Giedymina

24

OD REDAKTORA

FOTOREPORTAŻ

DZIEDZICTWO

HISTORIA

WSPOMNIENIA

BIBLIOTEKA

POCZTA

KULTURA

Na pierwszej stronie okładki: Piotr Klujew - wokalista, kompozytor, autor tekstów - podczas koncertu na Grodno Jazz Festiwal. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie: Obraz Jana Rusaczka „Orkiestra"

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2013 r.»

Historia pisana i mówiona



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Od ponad dziesięciu lat ukazuje się w Grodnie w języku białoruskim pismo «Horad Światoha Huberta» (Miasto świętego Huberta), almanach historii lokalnej. Autorami artykułów są historycy i krajoznawcy, którzy poruszają ważne tematy z historii Grodna i całego regionu, czytelnicy poznają nieznane i mało znane karty historii. Właśnie odbyła się prezentacja dwóch kolejnych numerów almanachu.

Jest to niezależne wydanie, przeznaczone dla szerokiego grona czytelników. Obecnie ukazuje się pod redakcją dr Iny Sorkinej. Warto zaznaczyć, że wśród autorów są naukowcy z Polski, Litwy, a nawet Niemiec. To jest ważne dla Grodna, miasta wielokulturowego i wielowyznaniowego. Czytelnicy mają możliwość poznania innych punktów widzenia, popatrzeć na wydarzenia historyczne z innej perspektywy, a to uczy szacunku do innych i tolerancji.

Zawsze zwracam uwagę na skład kolegium redakcyjnego – wiele może powiedzieć o piśmie. W tym wypadku budzi zaufanie: w gronie redakcyjnym są m.in. dr hab. Aleksander Smalanczuk, dr nab. Aleksander Krawcewicz, dr Andrej Czerniakiewicz. Wszyscy wcześniej pracowali na Uniwersytecie Grodzieńskim, pani redaktor – również, z powodów ideologicznych zostali zwolnieni. Historia na Białorusi jest traktowana instrumentalnie, obowiązuje jej sowiecka wersja, w tej sytuacji nie ma miejsca na niezależne poglądy. Dlatego tak istotną rolę pełnią wydania niezależne.

Przyjrzyjmy się treści czasopisma. Jeden z ostatnich numerów pisma jest poświęcony powstaniu styczniowemu. W nim artykuł Józefa Jodkowskiego, przetłumaczony na język białoruski «1863 rok w powiecie grodzieńskim» i co bardzo cenne – z biogramami powstańców. Podczas prezentacji historyk Andrej Waszkiewicz mówił, że prace wybitnego naukowca trzeba jak najszybciej przetłumaczyć na język białoruski i wydać, żeby były znane nie tylko historykom, ale i wszystkim, kto interesuje się dziejami miasta. To byłoby najlepsze upamiętnienie niezwykłego człowieka, który tak wiele zrobił dla Grodna.

W tymże numerze Wasyl Gierasimczyk pisze o prawosławnych powstańcach z powiatu grodzieńskiego w oddziale Lenkiewicza. Oficjalna białoruska historiografia szerzy pogląd, że powstanie styczniowe to polskie powstanie i prawosławni w nim nie uczestniczyli.

Do stałych rubryk pisma należy «Pomoc nauczycielom». W jednym z ostatnich wydań jest artykuł A. Smalanczuka «Mówiona historia jako dotyk przeszłości». Wywiad ze świadkami wydarzeń poszerza koło źródeł historycznych, daje inne spojrzenie na wydarzenia z perspektywy losu człowieka. Zdaniem historyka, każdą osobę można traktować jako «żywe archiwum». Nauczyciel może dawać zadania uczniom – przeprowadzenie wywiadów z członkami rodzin o określonych wydarzeniach. To ożywi lekcje historii, a uczniowie poczują się badaczami. Autor w publikacji proponuje pytania do dwóch wywiadów na temat: «1939 rok we wspomnieniach mieszkańców Białorusi» oraz «Białoruś w czasie II wojny światowej 1939-1945». W drugim wywiadzie historyk zaznacza daty, to ważne, ponieważ według oficjalnej wersji i wojna miała inną nazwę i jej lata były inne.

Historycy Tatiana Kasataja i Andrej Waszkiewicz zachęcaja do nagrywania rozmów, bo świadkowie wydarzeń okresu międzywojennego i czasów wojny odchodzą. To ostatnia okazja, by utrwalić ich wspomnienia. Sami historycy spisali wiele rozmów z grodnianami, stanowiących obecnie unikatowe archiwum wiedzy.

Do moich ulubionych rubryk w almanachu należy «Rekonstrukcja i pamięć». Tym razem na prezentację Igor Łapiecha przyniósł makietę klasztoru i kościoła dominikańskiego. Wcześniej zrobił makietę Fary Witoldowej w stylu renesansowym z czasów króla Stefana Batorego. Niestrudzony optymista wierzy w możliwość rekonstrukcji kościoła i klasztoru Dominikanów. Jak powiedział, dla niego odkryciem był wygląd świątyni w 1630 roku. Tworząc makietę korzystał z materiałów, które zgromadziła Tatiana Malinowska podczas pracy w archiwum w Wilnie. Pomocne było zdjęcie oraz rysunek Napoleona Ordy.

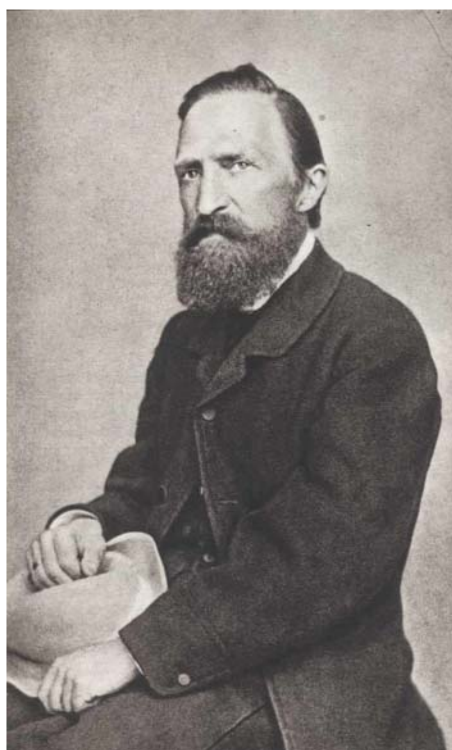
Autorzy almanachu nie tylko piszą artykuły, ale starają się również coś konkretnego robić dla ratowania unikatowej spuścizny kulturalnej i historycznej Grodna. Nie zważając na fakt, że żyjemy w czasach marnych ■

Kraszewski w trzech językach

Po trzech latach wspólnych prac bibliotekarzy, muzealników i naukowców z Białorusi, Ukrainy i Polski został wydany dwupłytowy album, poświęcony Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu.

Prezentacja elektronicznego wydania odbyła się podczas Festiwalu «Różańska brama», organizowanego od czterech lat na terenie dawnego pałacu Sapiehów w Różanie.

– Na pierwszej płycie znalazła się bibliografia, utwory muzyczne i malarskie, monografia oraz kronika życia i twórczości pisarza – powiedziała wicedyrektor Biblioteki Obwodowej w Brześciu Ałła Miasniakina. – Na drugiej jest elektroniczna wersja jego utworów po polsku oraz w tłumaczeniach na języki białoruski, rosyjski i ukraiński.



Józef Ignacy Kraszewski

Uczestnicy festiwalu przejechali szlakiem Kraszewskiego od majątku Dołha koło Prużan, przez Białą Podlaską do Romanowa na Podlasiu, gdzie pisarz się wychował.

O ile w odbudowanym domu Kraszewskich w Romanowie działa obecnie muzeum, o tyle w Dołhej nie zachowały się nawet fundamenty majątku. W Prużanach w obwodzie brzeskim, w dawnym pałacyku Szwykowskich mieści się obecnie muzeum, w którym gromadzone są dokumenty i inne materiały, związane z pisarzem.

W ramach Festiwalu «Różańska brama» zorganizowano również wystawy rzemieślnicze, sprzedaż pamiątek, zabawy dla dzieci oraz wycieczki z przewodnikiem po muzeum pałacu w Różanie.

Bialacki na wolności

Znany obrońca praw człowieka został wypuszczony 21 czerwca z więzienia.

Aleś Bialacki został skazany na cztery i pół roku pozbawienia wolności oraz konfiskatę mienia. W kolonii karnej o zaostrzonym rygorze spędził on 1050 dni, to prawie trzy lata. Obrońca praw człowieka został zwolniony na mocy amnestii. Aleś wyraził nadzieję, że oprócz niego na wolność wyjdą także inni białoruscy więźniowie sumienia.

Teraz będzie musiał raz z w miesiącu meldować się na posterunku milicji, ale może wyjeżdżać z kraju. Podczas koferencji prasowej powiedział, że nie zamierza opuszczać Białorusi – jeżeli tylko w celach edukacyjnych. Będzie kontynuował przerwaną działalność społeczną. Powiedział, że nie żałuje czasu, który spędził w niewoli, bo za niezależną, demokratyczną Białoruś – warto było.

Po wyjściu z więzienia podziekował wszystkim, którzy walczyli o jego zwolnienie. W Mińsku spotykali go przyjaciele, rodzina, dziennikarze.

W skrócie

Sprawa księdza Władysława Lazara, oskarżonego o szpiegostwo, została umorzona w powodu braku dowodów.

Do Turcji obywatele Białorusi od 1 czerwca mogą jechać bez wiz. Także ambasada Włoch w Mińsku wprowadziła szereg ułatwień wizowych.

85% towarów w sklepach Mińska będzie stanowić produkcja białoruska – oświadczył wicemer Mińska A. Domaracki podczas spotkania z kierownikami stołecznych sklepów i sieci handlowych.

Strategia bezpieczeństwa odziedziczona po ZSRR zakłada, że zagrożeniem dla Białorusi jest Zachód. Jak powiedział lider ruchu «Za Svabodu» Aleksander Milinkiewicz, wydarzenia na Ukrainie są sygnałem, że może przyjść ze wschodu.

W ciągu 5 lat liczba wydawanych wiz Schengen dla obywateli Białorusi wzrosła o ponad 400 tys. W 2009 r. wydano prawie 370 tys. wiz, a w 2013 r. ponad 777 tys.

Aktor i bard Wiktor Szałkiewicz został odznaczony nagrodą «Za swobodę myśli» im. Wasyla Bykowa, którą mu wręczył lider ruchu «Za Svabodu» A. Milinkiewicz.

Festiwal Polskiej Piosenki Estradowej «Malwy», zorganizowany przez ZPB, odbył się w Grodnie w dn. 21 czerwca po raz szesnasty.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



PREZYDENT USA BARACK OBAMA PRZEMAWIA NA PL. ZAMKOWYM W WARSZAWIE

25-lecie wolności

W zeszłym roku Sejm Rzeczypospolitej na pamiątkę zwycięstwa Solidarności w wyborach 1989 r. ustanowił 4 czerwca Dniem Wolności i Praw Obywatelskich.

Konsekwencją wyborów czerwcowych był upadek rządów komunistycznych w Polsce.

Mija 25 lat od tamtych wydarzeń. W całej Polsce z tej okazji odbyły się koncerty, gry uliczne, debaty, konkursy, wystawy i imprezy sportowe. Centralne obchody Święta Wolności z udziałem władz państwowych przebiegały na warszawskim placu Zamkowym. W obchodach uczestniczyli prezydenci: Francji – François Hollande, Niemiec – Joachim Gauck, Słowacji – Ivan Gaszparovicz, Węgier – Janos Ader oraz Czech – Miloš Zeman.

W Archikatedrze Warszawskiej odbyła się narodowa msza za Wolność, którą odprawił sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin.

Na placu Zamkowym przemawiali prezydenci Polski i Stanów Zjednoczonych. Uroczystość uświetnił program artystyczny, przygotowany przez laureata nagrody Grammy Włodzimierza Pawlika.

W ponad 25 największych miastach Polski stały Urny Wolności. Wszyscy chętni mogli do nich wrzucać kartki z życzeniami i planami.

Nowy złoty wiek

Tygodnik «Polityka» podaje, że prestiżowe pismo brytyjskie «Economist» publikuje serię artykułów o Polsce.

W nich... niemal same zachwyty. – Od czasów rządów królów epoki jagiellońskiej w XVI w., gdy Polska rozciągała się od Bałtyku aż po Morze Czarne, kraj nie prosperował tak dobrze, był tak stabilny, zjednoczony i wpływowy jak teraz – pisze von Bredow w artykule «Drugi wiek Jagiellonów».

Tygodnik przytacza, że wskaźnik PKB na jedną osobę jest na poziomie 67% unijnego. To jedyna duża gospodarka, która uniknęła recesji podczas kryzysu finansowego. Wg tygodnika «Economist», Polska jest postrzegana jako jedno z sześciu dużych państw UE, obok Niemiec, Wielkiej Brytanii, Włoch i Hiszpanii.

Zmartwienia Polski: 60% gazu jest importowane z Rosji, nieukończone reformy w wielu sektorach, demografia. Polska – jak zauważono – ma jeden z najniższych wskaźników dzietności w Unii i pozostaje krajem emigrantów.

W skrócie

3 czerwca w multimedialnym Parku Fontann na Podzamczu w Warszawie odbyło się widowisko «Taniec Wolności» o polskiej drodze do wolności.

5 czerwca prezydent RP odsłonił Memoriał Wolnego Słowa na Skwerze Wolnego Słowa w Warszawie. W tym miejscu w PRL mieścił się gmach cenzury.

W wyniku prac Komisji Europejskiej od 1 lipca na obszarze UE obniżone zostaną wszystkie opłaty roamingowe, także za Internet przez sieć komórkową.

W Warszawie odbył się 5. Światowy Kongres PIASA (Polskiego Instytutu Nauk i Sztuk w Ameryce) – polonijnej instytucji naukowej i dydaktycznej, w jego ramach dyskutowano na blisko 50 panelach.

Rzeźba Marii Skłodowskiej-Curie została odsłonięta przez prezydentów Polski i Francji przy schodach prowadzących do Multimedialnego Parku Fontann w Warszawie.

Wrocław został Światową Stolicą Książki 2016. Przyznany przez UNESCO tytuł wpisuje się w obchody sprawowania w 2016 r. tytułu Europejskiej Stolicy Kultury.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego odstępuje od odpłatności za drugi kierunek studiów.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Rok Ogińskiego

Jak podaje portal Wilnoteka, Sejm Litwy ogłosił 2015 Rokiem Michała Kleofasa Ogińskiego. W następnym roku przypada 250. rocznica urodzin wybitnego polskiego kompozytora, dyplomaty, działacza politycznego.

Michał Kleofas Ogiński był kompozytorem, autorem polonezów fortepianowych, pieśni, kadryli oraz słynnego poloneza «Pożegnanie Ojczyzny». Był także teoretykiem muzyki, pisarzem politycznym, pamiętnikarzem. Pełnił funkcje podskarbiego wielkiego litewskiego, senatora rosyjskiego. Był uczestnikiem insurekcji kościuszkowskiej, konspiratorem niepodległościowym, dyplomatą, działaczem emigracyjnym.



MICHAŁ KLEOFAS OGIŃSKI

W uchwale Sejmu Litwy, na mocy której rok 2015 został ogłoszony na Litwie Rokiem Michała Kleofasa Ogińskiego, napisano, że Ogiński był osobą wielu talentów, wszechstronną, był aktywnym działaczem politycznym, zostawił bogaty dorobek literacki i muzyczny. W uchwale również zaznaczono, że w 2013 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury – UNESCO wpisała M.K. Ogińskiego na listę osób zasłużonych dla światowej kultury, oświaty, nauki i historii. Został przygotowany program obchodów, a w budżecie rządu litewskiego na 2015 rok zostaną przewidziane środki finansowe na jego realizację.

Uczyć się polskiego trzeba

W opiniotwórczym brytyjskim dzienniku «The Guardian» ukazał się artykuł ambasadora RP w Londynie o działalności polskich szkół sobotnich w Wielkiej Brytanii. Jak podaje portal Londynek.net, na Wyspach istnieje ok. 150 polskich szkół sobotnich, do których uczęszcza prawie 16 tys. dzieci.

Istnieje tam coraz większa potrzeba zapewnienia polskiej oferty edukacyjnej. Zajęcia w szkołach sobotnich organizowane już również w dni powszednie.

– W każdy sobotni poranek tysiące polskich dzieci w różnych częściach Wielkiej Brytanii – zamiast iść na zakupy z rodzicami czy grać na komputerze – uczy się polskiego, historii i geografii. To jeden z powodów, dla których polski jest drugim najczęściej używanym językiem w Wielkiej Brytanii. Rodzice posyłają swoje dzieci do polskich szkół sobotnich z różnych powodów. Niezależnie od ich motywacji – mają rację – pisze ambasador RP w Londynie Witold Sobków.

Dyplomata wymienia, dlaczego warto, aby polskie dzieci na Wyspach uczyły się języka ojczystego. Jego zdaniem, podstawową kwestią jest zrozumienie, że dwujęzyczność to szansa, a nie zagrożenie. Przed Polakami, którzy nabyli doświadczenie zawodowe za granicą, otwiera się także coraz więcej możliwości w Polsce.

Sobków zaznacza, że na zajęciach w szkołach sobotnich dzieci nie tylko uczą się mówić w dwóch językach, ale także poznają historię obu krajów i kultur. «Zafascynowane kulturą swoich przodków mogą stać się kandydatami na naukowców, którzy na brytyjskich uniwersytetach będą specjalizować się w tematach Polski i Europy Środkowej» – podkreśla.

– W zglobalizowanym i coraz bardziej jednolitym świecie, ludzie często pytają o naszą tożsamość i korzenie. Takie pytania pojawiają się regularnie wśród tych, którzy mieszkają daleko od ojczyzny. Polskie szkoły sobotnie mają pomóc dzieciom zrozumieć ich tożsamość. Łatwiej im będzie zrozumieć i pojąć znaczenie Unii Europejskiej rozumianej jako jedność w różnorodności – pisze polski dyplomata na łamach «The Guardian».

Polskie zkoły tworzone są z inicjatywy rodziców, którzy wraz w lokalnymi władzami i polskim rządem je współfinansują. – Ważne jest, aby zarówno brytyjskie władze lokalne, jak i polski rząd wciąż wspierały ważną pracę polskich szkół sobotnich – podsumowuje ambasador Sobków.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Akcja «Ostra Brama»

Mija 70. rocznica bohaterskiej walki AK-owców o wolność ziem ojczystych.

Autorem operacji «Ostra Brama» był mjr Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz», dowódca zgrupowania nadniemeńskiego Okręgu Nowogródzkiego AK. Plan, który polegał na zajęciu Wilna połączonymi siłami obu Okręgów AK i utrzymania miasta do chwili nadejścia wojsk sowieckich, został zaakceptowany przez Komendanta Okręgu Wileńskiego AK ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego «Wilka». W wypadku gdyby nie doszło do porozumienia z Sowietami, obrona Wilna w formie demonstracji wojskowo-politycznej miała na celu wykazanie światu, a szczególnie aliantom zachodnim, braku dobrej woli ze strony czerwonych.

W lipcu 1944 r. ok. 2 tys. żołnierzy Okręgu Nowogródzkiego wraz z oddziałami Wileńskiego Okręgu wzięli udział w operacji, walcząc z 6 na 7 lipca o Wilno. Część batalionów nie dotarła na czas pod Wilno jednak wykonały one działania bojowe, przewidziane w planie akcji «Burza», atakując po drodze wycofujące się oddziały niemieckie.

Po okresie wspólnej walki dowódcy AK przystąpili do rozmów z oficerami Armii Czerwonej w celu uzgodnienia dalszej współpracy wojskowej. Jednak w drugiej połowie lipca Sowieci podstępnie aresztowali szereg oficerów AK, a następnie przystąpili do rozbrajania pozbawionych dowództwa oddziałów AK. Internowano i wywieziono w głąb ZSRR ok. 7 tys. AK-owców z terenów Wileńszczyzny, Nowogródczyzny i Grodzieńszczyzny.


IRENA WALUŚ

PRZY GROBIE MACIEJA KALENKIEWICZA «KOTWICZA» W SURKONTACH

100 lat od wybuchu I wojny światowej

Na początku tę wojnę nazywano wielką. Zmieniła ona oblicze świata, burząc stary porządek.

Pretekstem do wybuchu wojny było zabójstwo austriackiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie 28 czerwca 1914 r., dokładnie miesiąc później Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii.

W odpowiedzi na mobilizację armii rosyjskiej Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji (1 sierpnia) i jej sojuszniczce Francji (3 sierpnia). Po ataku niemieckim na neutralną Belgię (4 sierpnia) do wojny włączyła się Wielka Brytania. 6 sierpnia Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji.

W konflikcie zbrojnym udział wzięły 33 państwa, ok. 70 mln żołnierzy (9 mln poległo, 20 mln zostało rannych). W wyniku I wojny światowej rozpadła się monarchia austrowęgierska, Niemcy i Austria stały się republikami, powstała Rosja Sowiecka oraz wiele nowych państw (m.in. Polska odzyskała niepodległość), dokonano nowego podziału kolonii, wytyczono nowe granice w Azji i Afryce.

Wojna jednak nie rozwiązała większości konfliktów, co doprowadziło do wybuchu II wojny światowej 21 lat później.

I wojna światowa była zderzeniem XX-wiecznej techniki z XIX-wieczną strategią i taktyką. Po raz pierwszy w historii zastosowano broń chemiczną, samoloty, okręty podwodne, czołgi i samochody ciężarowe. Wojna wyznaczyła koniec hegemonii europejskiej na świecie, który od tego momentu został zdominowany przez potęgę amerykańską i sowiecką rewolucję.

Kres wojnie położyła rewolucja w Niemczech, powołano nowy rząd w Berlinie, który szybko zawarł z aliantami pokój w dn. 11 listopada 1918 r.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Na jazzowej nucie

Jazz w Grodnie był znany w okresie międzywojennym, grano go nawet w czasach sowieckich. Nie ma co się dziwić, że miasto stało się gospodarzem międzynarodowej imprezy Grodno Jazz Festiwal. Organizatorzy wysoko cenią udział w imprezie zespołów i wokalistów z Polski, niejednokrotnie podkreślano, że najlepszy jazz w Europie jest właśnie tam.

Na tegorocznym festiwalu swoją awangardową muzyką jazzową serca publiczności podbił zespół Piotr Baron Quintet. Natomiast wokalistka Małgorzata Wyrwicz – otwartością, dobrym kontaktem z publicznością, pięknymi tekstami. Jeszcze jednym polskim akcentem stał się występ Piotra Klujewa z Grodna, który wystąpił z kwartetem z Mińska.

Na festiwalu zagrał również najbardziej znany zespół jazzowy z Białorusi Apple Tea.



IRENA WALUŚ

PUBLICZNOŚĆ WSPANIALE SIĘ BAWIŁA NAWET POD DESZCZEM

Występ zespołu Apple Tea z Mińska

Irena Waluś



Wokalistka z Polski Małgorzata Wyrwicz

Irena Waluś

ŻELAZOWA WOLA. DOM, W KTÓRYM URODZIŁ SIĘ FRYDERYK CHOPIN

Dworek – oaza polskości



PIOTR JAROSZYŃSKI

Dworek w Żelazowej Woli to chyba najsłynniejszy polski dworek, znany i rozpoznawany nie tylko w naszym kraju, ale i na świecie. Dzieje się tak za sprawą Fryderyka Chopina, który tu właśnie się urodził i spędził swoje pierwsze lata życia. Należy jednak pamiętać, że ów dworek, nie był pierwotnie samodzielną budowlą, lecz oficyną, czyli tylko częścią większego zespołu obiektów, zwanych dworem Skarbków.

Wyobraźmy więc sobie cały dwór, od którego frontu po bokach odchodzą dwie jakże wdzięczne oficyny. Przecież to musiało być istne cudo architektoniczne! Niestety, front został strawiony przez pożar w roku 1812, a prawa oficyna w czasie I wojny światowej. I tak została mała perełka, która jednak posiada tyle uroku, że z powodzeniem symbolizuje tę swoiście polską enklawę, w której rodzili się wieszczowie i mistrzowie. Bo przecież w dworku urodził się nie tylko Chopin, ale i Kościuszko, Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Wincenty Pol, Paderewski, Piłsudski, Żeromski i wielu innych. Dziś dworek Chopina, to muzeum, wypełnione pamiątkami, nie zawsze szopenowskimi, ale oddającymi to, co nazwać można genius loci, czyli geniuszem miejsca polskości.

Mając w oczach ów dworek, jego otoczenie w postaci parku i ogrodu, a także prześliczne wnętrze, musimy zapytać, co się stało z polską architekturą? Dlaczego architektura ta nie tylko nie jest polska, bo nie zawiera nic z charakteru tego, co w Polsce budowano, ale jest wręcz tak strasznie brzydka? Te klockowate domki i domy, te duże bloki i te małe bloczki, z płaskimi dachami, gdzie nie ma żadnych proporcji, które nadawałyby całości jedność, a tym samym i piękno, są jakby nie z naszego świata, tak jakbyśmy mieli do czynienia z inwazją obcej nam cywilizacji. Dlaczego? Skąd to? Odpowiedź na te pytania jest złożona.

Po pierwsze, komunizm traktował architekturę jako narzędzie walki z wrogiem klasowym i zarazem jako sposób na wykreowanie, a właściwie wyprodukowanie nowego społeczeństwa, które z przeszłością nie miałoby nic wspólnego. Walka polegała na tym, że tradycyjnie polska architektura miała zostać całkowicie zniszczona, by w jej miejsce powstała architektura nowa, dostosowana do wizji nowego człowieka, bez rodziny, poza narodem i przeciwko Bogu.

Był to więc celowy proces. Czego nie zniszczyła wojna, mieli zniszczyć ludzie lub przyroda. Jacy ludzie? Ci, których spotkać można w każdym społeczeństwie i w każdej epoce. Są to złodzieje i ciemnota. Jaka przyroda? Ta, przed którą człowiek nie będzie w stanie zabezpieczyć choćby własnego domu, zostawiając dziurawy dach i połamane rynny. Wówczas woda, kropla po kropli, zniszczy ściany, sufity i podłogi. I właśnie w PRL-u mieliśmy do czynienia z taką sytuacją, że gros ocalałych po wojnie zabytków naszej architektury polskiej zostało wydanych na pastwę złodziei albo przekazano je na cele, które musiały doprowadzić do zmiany charakteru użytkowania budynku (np. szkoła lub przychodnia, nie mówiąc o kółku rolniczym czy magazynie na nawozy sztuczne), albo też zostawiono je same sobie, czyli otworzono na niszczące działanie czynników atmosferycznych. Ale właścicielom ich nie oddano.

I tak zmarniały perełki polskiej architektury, czasem wręcz nie został przysłowiowy kamień na kamieniu. Przetrwały tylko nieliczne dwory, zamieniane czasem na muzea, i pałace, które komuniści przerobili na ministerstwa, bo to przecież oni byli teraz nowymi panami. Lud wepchnęli do bloków, a sami zajęli siedziby magnaterii czy bogatego mieszczaństwa – pałace i stare, zabytkowe kamienice.

Minęło 25 lat od upadku komunizmu. Nie ma już ideologii, wedle której piękno, ład, czystość to główny wróg klasowy. A jednak gdy jedziemy przez Polskę, samochodem lub pociągiem, to nie możemy się nadziwić, dlaczego ta architektura nadal jest taka brzydka, dlaczego nadal straszy? Oczywiście, gdzie stały bloki, tam stoją nadal, ale żeby w nowym prywatnym budownictwie nie nawiązywać do tradycyjnych motywów polskich, lecz nadal stawiać prostopadłościany z płaskim dachem albo jakieś powymyślane graniastosłupy, to już naprawdę trudno pojąć. Trudno? Może nie do końca. Bo przecież trzeba zapałać miłością do kultury, a więc i architektury polskiej, żeby w niej widzieć swoje korzenie i przyszłość.



Urok dworku polskiego polegał m.in. na klasycznych jego formach. Tu: dworek w Żelazowej Woli

Czy naprawdę taki dworek jak ten w Żelazowej Woli jest aż tak skomplikowany architektonicznie, żeby w Polsce nie wyrosły tysiące, dziesiątki tysięcy nowych dworków? Przecież to byłby inny kraj. Dominowałyby w nim domy, z których każdy miałby swój salonik i pianino, bibliotekę i serwantkę, a może i kilka obrazów przypominających utracone ziemie I Rzeczypospolitej, jakieś mapy Wilna lub Lwowa, pejzaż Niemna lub Dniestru? Gdy ktoś przychodzi na świat w takim domu, to ten dom będzie dlań symbolem całej ojczyzny na całe życie. Do takiego domu będzie zawsze chciał wrócić, jak Tadeusz, który gdy «końca nauk doczekał nareszcie», wraca do domu «i okiem chciwie ściany starodawne ogląda czule, jako swe znajome dawne. Też same widzi sprzęty, też same obicia, z którymi się zabawiać lubił od powicia. [...] I też same portrety na ścianach wisiały [...] I zegar kurantowy».

Gdy więc słuchać będziemy muzyki Chopina, a może wybierzemy się na normalny koncert, gdzie wystąpi żywy artysta, który zagra na prawdziwym instrumencie, to pomyślmy, że muzyka ta była zakorzeniona w polskim dworku, który promieniał jakąś siłą niezwykłą, kulturą najwyższych lotów, kulturą słowa i dźwięku, wiersza, pieśni i muzyki. I wtedy warto też zastanowić się, czy nasze domy i mieszkania są enklawą polskości, czy nawiązujemy, choćby w minimalnym stopniu, do naszej pięknej tradycji, która sprawiała, że kto w niej przyszedł na świat, to musiał być zauroczony polskością. Bo nie jest to aż tak trudne, aby nasze gniazda nabrały cech polskich, nawet jeśli są niewielkie i skromne, to przecież można je ożywić, opromienić. A kogo stać na coś więcej, i obudowuje się sztuką bez gustu i bez historii, to naprawdę grzeszy jako Polak. W domach polskich nawet ściany mają mówić po polsku! ■



1920 r. Fot. ze zbiorów autora atykułu

Gorący lipiec 1920 roku

Twierdza Grodno podczas wojny polsko-bolszewickiej

Dymitr LUCIK

W kwietniu 1919 roku terytorium Grodzieńszczyzny już ostatecznie opuściły wojska niemieckie. Natychmiast po wycofaniu Niemców wkroczyło Wojsko Polskie. 27 kwietnia przodujące polskie oddziały weszły do twierdzy Grodno, a już następnego dnia do miasta weszły polskie oddziały pod dowództwem generała Freja.

28 kwietnia dowództwo twierdzą przejął były generał wojska rosyjskiego, inżynier wojskowy Wojciech Falewicz. Mimo iż większość budowli obronnych Grodna została zniszczona jeszcze w 1915 roku, miasto było uważane za twierdzę. Podczas okupacji niemieckiej, w latach 1915-1919, obrona miasta została znacząco wzmocniona przez wojska cesarskie. Oprócz tego zachowały się wszystkie rosyjskie polowe wzmocnienia, otaczające miasto dookoła.

Latem 1919 roku wyznaczono dowódcę artylerii Twierdzy Grodno. Został nim podpułkownik Bronisław Denker. Wyznaczono też kierownika łączności twierdzy – pułkownika Wacława Dahlena, a także kierownika zarządu sanitarnego Stefana Hubickiego – w 1919 roku działał w twierdzy szpital wojskowy. Na początku 1920 roku w twierdzy znajdował się również punkt poborowy, kierował nim inżynier wojskowy generał podporucznik Władysław Poklewski-Koziełł.

Na początku roku 1920 polskie dowództwo postanowiło zmienić status byłych twierdz, znajdujących się na terenie Rzeczypospolitej. Zamiast wyrazu «twierdza» wprowadzono termin «obóz warowny». Otóż obóz warowny miał posiadać wzmocnienia fortyfikacyjne (forty, punkty oporu itp.). Po ukończeniu wojny miało ich być o wiele więcej. W 1920 roku kierownictwo wzmocnionym obozem warownym Grodno przejął podpułkownik Denker, który kierował Zarządem Fortecznym, zadaniem którego była kontrola i utrzymanie w należytym stanie punktów fortyfikacyjnych twierdzy. Oprócz tego do Zarządu należały: zarząd kwatermeistra, komendatura, oddział ochrony.

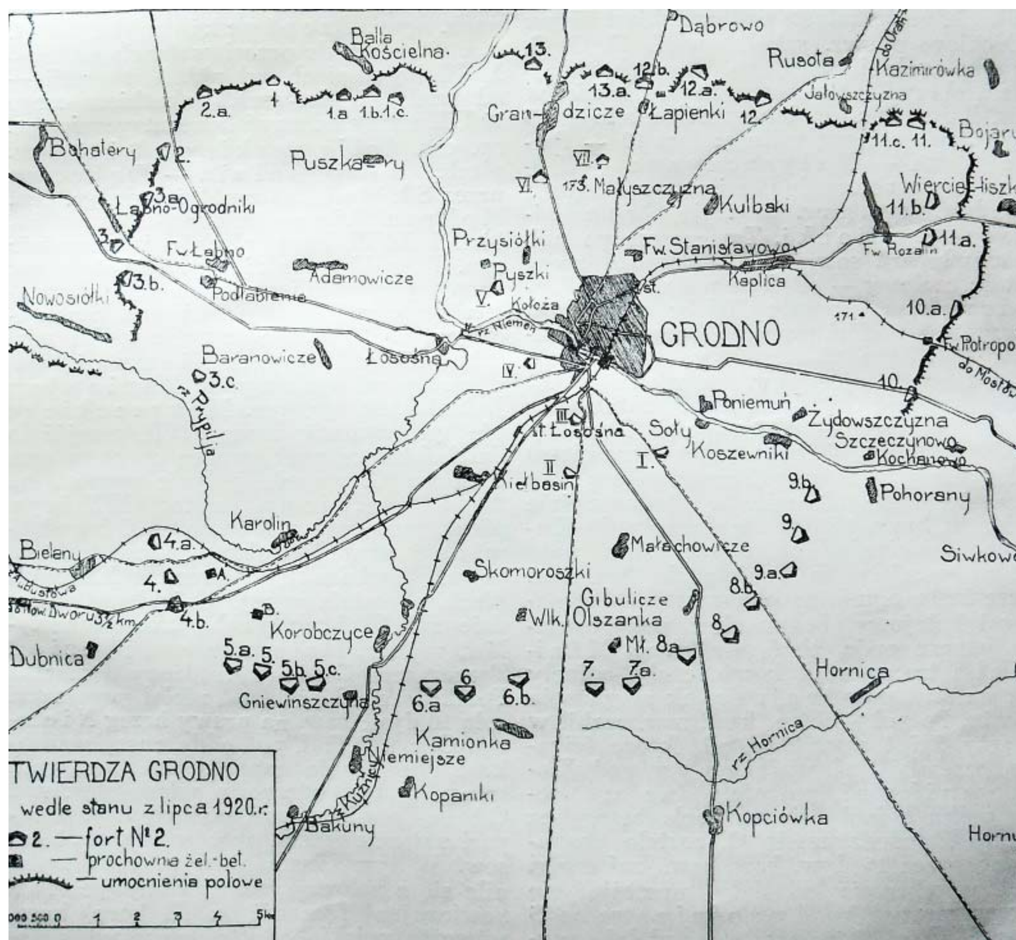
Do samego lata 1920 roku Grodno znajdowało się na tyłach

i nie uczestniczyło w działaniach wojskowych. W tym czasie w mieście się znajdowało Dowództwo Okręgu Korpusu nr III. Jego pierwszym dowódcą został generał Adam Mokrzecki.

Latem 1920 roku rozpoczęła się wielka ofensywa wojsk bolszewickich. W ciągu dwóch tygodni po jej rozpoczęciu wojsko bolszewickie podeszło do Niemna. 18 lipca 1920 roku dowodzący Zachodnim Frontem M. Tuchaczewski oddał rozkaz III Korpusowi Kawalerii zająć Grodno w dn. 19 lipca. Ów korpus miały wstrzymywać cofające się w stronę Grodna oddziały 1. Polskiej Armii. Gród nad Niemnem miał istotne znaczenie w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Wódz Naczelny Józef Piłsudski rozkazał dowódcy frontu generałowi Stanisławowi Szeptyckiemu: «musimy utrzymać Grodno i linię Niemna za każdą cenę».

Tym czasem III korpus sowieckiej kawalerii, dowodzony przez Gaja, zbliżał się do Grodna od północy. W jego skład wchodziły 10. oraz 15. dywizje kawaleryjskie. W dn. 1 lipca 10. DK liczyła 3147 szabli, 27 karabinów maszynowych, 12 dział, 15. DK liczyła 995 szabli, 19 karabinów maszynowych, 8 dział. Oprócz tego w skład korpusu wchodziła 164. Brygada Strzelecka (700 bagnetów, 32 karabiny maszynowe oraz 8 dział). Sowieckie dowództwo zaplanowało atak na byłą twierdzę z dwu stron: 15. dywizja nadchodziła z północy wzdłuż szosy grandzickiej, natomiast 10. dywizja – ze wschodu, wzdłuż szosy jeziorskiej.

Na podstawie słów «czerwonych» kawalerzystów, obrona Grodna wtenczas jawiła sobą dobrze wzmocnione forty «Grandzicze», «Łapienki», «Putryszki» i «Dziewiatówkę». Pod tymi nazwami występowały forty twierdzy grodzieńskiej nr XIII, XII oraz XI, znajdujące się przy wyżej wspomnianych wsiach. Jednak bu-

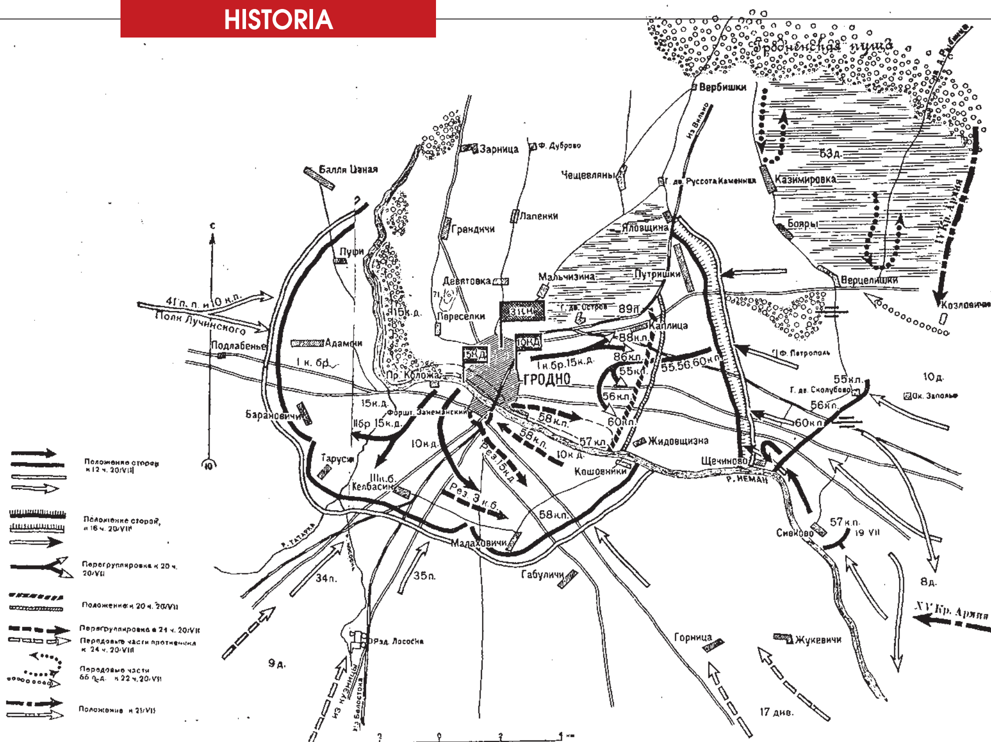


Mapa twierdzy Grodno, wykonana w 1920 r. przez polskich wojskowych

downictwo fortów było dopiero co rozpoczęte. Na fortach nr XII i XI nawet nie rozpoczęto budowy betonowych wzmocnień. Niemcy wzmocnili je w latach 1916-17. Zbudowano tu betonowe schrony, długoterminowe gniazda ogniowe (DGO) oraz punkty obserwacyjne. Każda pozycja była wzmocniona w okopy i bunkry. Dojścia do nich przykryto kilkoma rzędami drutu kolczastego, jednak nie można uważać owych wzmocnień za stuprocentowe forty. Naczelny wódz Józef Piłsudski w taki oto sposób scharakteryzował warownie byłej twierdzy: «Grodno nazwano twierdzą jedynie po to, by umilić słuch wojskowym, twierdzą ono się nazywa jedynie w naszych i sowieckich książkach, gdzie miejsce może być nazwane platzdarmem, nawet jeśli nie ma tam kolei, wzmocnienia nie mają kolczastych ogrodzeń, a podobny do huraganu ogień tworzy ledwo co działająca broń, twierdza ma zaledwie kilka wysadzonych w powietrze fortów, które nawet teraz może każdy chętny obejrzeć».

Obrona Grodna nie była przygotowana przez wojsko polskie w sposób dostateczny. Garnizon obozu warownego składał się jedynie z drugorzędnych oddziałów wojskowych. Kilka dni przed szturmem Grodna, 17 lipca 1920 roku, garnizon liczył jedynie dwa wzmocnione bataliony. Linia twierdzy Grodno została przez polskie dowództwo podzielona na 4 oddziały obrony: 1. oddział obronny (północno-zachodni), 2. oddział (północno-wschodni), 3. oddział (południowo-wschodni), 4. oddział (południowo-zachodni).

Pod wieczór 17 lipca garnizon Grodno został wzmocniony dzięki przybyłej grupie generała Boruszczaka. Wieczorem tegoż dnia do Grodna dotarły dwa oddziały logistyczne 2. Litewsko-Białoruskiej



Mapa walk o Grodno 3. Korpusu Kawaleryjskiego z książki Gaja «Na Warszawu!»

Dywizji: 1. Batalion Kowieńskiego Pułku Strzeleckiego oraz dywizja ułanów wileńskich, 1. Batalion Słuckiego Pułku Strzeleckiego. W raporcie polskich wojsk z dn. 18 lipca mówiono: «W okolicach Grodna wszystkie linie fortów i punktów oporu są zajęte (przez wojska polskie – aut.)».

Oprócz tego, w skład wojska polskiego, biorącego udział w obronie Grodnie, wchodziły też jednostki pancerne. Były to 1. oraz 2. roty 1. batalionu polskiego pułku pancernego. Każda rota liczyła około 20 czołgów (francuskie Renault FT, uzbrojone w karabin maszynowy Goczkisa i 37-mm działo).

Czołgi 2. roty pierwotnie umieszczono przy budynku gimnazjum miejskiego (obecnie budynek Uniwersytetu Grodzieńskiego przy ul. Orzeszkowej). Następnie wyruszały pluton za plutonem na zagrożone tereny. Czołgi 1. roty nie zostały rozładowane, więc nadal się znajdowały na platformach kolejowych. Być może miały być wykorzystane jako improwizowany pociąg pancerny. Polski garnizon liczył 5200 bagnetów, 500 szabli, 30 karabinów maszynowych, 14 dział, 43 czołgi oraz pociąg pancerny «Mściciel». Dowództwo nad Obozem Warownym przejął generał Mokrzecki.

18 lipca sowiecka 15. Dywizja Kawalerii zajęła miasteczko Hoża, 10. Dywizja – miasteczko Jeziory oraz wieś Rybnica. Nieliczne siły 1. Brygady 15. Dywizji przemieszczały się wzdłuż lewego brzegu Niemna. To właśnie one odrzuciły w kierunku południa polskie zabezpieczenia koło miasteczka Sopoćkinie. To nieduże zwycięstwo sowieckich kawalerzystów miało decydujące konsekwencje. Dowództwo polskiego garnizonu, obawiając się, że kawalerzyści Gaja odetną drogę wycofania się na lewy brzeg Niemna, rozkazało wzmocnić 19 lipca 1. oddział obrony Grodna. W ten oto sposób posyłając liczne siły swego wojska na lewy brzeg Niemna, Polacy znacząco osłabili obronę pozostałych pozycji ze strony głównego ataku. Wieczorem sowieccy kawalerzyści zrobili wypad wywiadowczy w kierunku Grandzicz. Przed wsią, ze słów świadków, droga była przegrodzona kolczastym drutem, tutaj też się znajdowało przejście. Pomiędzy miastem i wsią ustawiono dwa działa («dwie duże haubice i kilku żołnierzy przy nich»). Wieczorem tu się zaczęła strzelanina.

Około godziny 7. z rana dn. 19 lipca Lidzki Pułk Strzelecki, 2. Batalion Kowieńskiego Pułku Strzeleckiego oraz Dywizja Ułanów Wileńskich wyruszyły w kierunku miasteczka Sopoćkinie. Oprócz tych sił, polski batalion ochotników został skierowany w rejon fortu nr IX (wieś Pohorany). Owe rozkazy, spowodowane błędną informacją o działaniach sił przeciwnika, doprowadziły do tego, że w kierunku głównego ataku liczebność wojska polskiego się zmniejszyła.

W tym samym czasie główne oddziały III Korpusu Kawalerii Armii Czerwonej rozpoczęły atak na Grodno. Polski oddział z Grandzicz ostrzeliwał wieś Zarycę, gdzie się skupiali w celu późniejszego ataku sowieccy kawalerzyści. Mimo to jednak, 10. oraz 15. dywizje kawalerii «czerwonych» atakowały miejskie warownie. Polacy ten atak odbili. W Grandziczach rozpoczęła się intensywna strzelanina.

Około godz. 10 w środku obronnej pozycji, bardziej na wschód od wsi Grandzicze 3. brygada 15. dywizji przerwała polski obóz warowny. Część sowieckiej brygady przebiła się i zajęła Grandzicze. Mieszkanka Grandzicz Jadwiga Kłukowska wspominała: «Tutaj przy murowanym budynku leży pierwsza ofiara obrony Grodna – oficer, jeszcze wczoraj będący na przejściu. Zdjęto mu buty, na głowie ma cztery rany, ma odrąbany nos i obydwie ręce są ranne…».

W tym samym czasie ponownie zaatakowały 1. oraz 2. brygady 15. DK. Intensywny atak sił bolszewickich przyniósł im nowy sukces. Około godz. 11. sowieccy kawalerzyści wtargnęli do miasta przez wieś Przesiółka. Pozycje w okolicach fortów nr XII i XII zostały zajęte. Brygady tej dywizji wtargnęły do samego miasta. Natomiast ataki sowieckiej 10. DK z okolic

Putryszek sukcesu nie odniosły. Na pierwszym odcinku obrony, dokąd z rana Polacy wysłali liczne siły, było spokojnie.

Generał Mokrzecki o godz. 12.15 wydał rozkaz o zorganizowaniu kontrataku przeciwko 15. DK. Tu szczególnie wyróżniła się 2. jednostka pancerna, którą dowodził porucznik Bohdan Jeżewski. W rezultacie tego ataku polskie czołgi wtargnęły do wsi Grandzicze, w skutek czego zlikwidowano sowieckie wtargnięcie. Przy cmentarzu w Grandziczach pozycje zajęła 3. jednostka pancerna.

Jednocześnie rozpoczął się atak 10. sowieckiej dywizji. Kozacy rozproszyli dwa polskie eskadrony 13. Pułku Ułanów, broniącego majątku Stanisławowo. Podczas owego ataku kawalerię ostrzelały czołgi 1. roty, znajdujące się na platformach. Odnosząc wielkie straty, kawalerzyści się cofnęli. Do Stanisławowa ruszyli kursanci szkoły podoficerskiej oraz batalion Słuckiego Pułku Strzeleckiego, a także 1. Pluton Pancerny 2. Roty (podporucznik Michał Piwoszczuk).

Po południu «czerwoni» nadal atakowali. Do 3. KK przybył kierownik zarządu operacyjnego 4. Armii Grigorij Gorczakow. Po szybkim zorientowaniu się w sytuacji, podjął on odpowiedzialną decyzję co do przeniesienia korpusu, co polepszyło ich sytuację strategiczną. Oprócz tego na pomyślną zmianę sytuacji u bolszewików wpłynęła też docierająca przed południem artyleria (3 baterie). Gaj natychmiast wydał rozkaz o wznowieniu ataków na Grodno.

O godz. 13. 30 atakowała 15. DK. Polską obronę przerwano w okolicach wsi Dziewiatówka. Jednostki 2. brygady kawaleryjskiej, znajdujące się wzdłuż Niemna, zaczęły docierać do mostów miejskich, odcinając drogę wycofywania się dla polskich jednostek, broniących Grodna. Polska obrona praktycznie od razu się rozpadła.



Irena Waluś

Obecny stan fortu nr 3 w Łabnie



Irena Waluś

Autor artykułu pokazuje wejście do pokoju dyżurnego w forcie nr 3, gdzie odpoczywali żołnierze

Na swoich pozycjach pozostały 3. Jednostka Pancerna z piechotą obronną około wsi Grandzicze, 1. Jednostka Pancerna około Stanisławowa oraz poszczególne jednostki piechoty bardziej na wschodzie. Na pozostałych odcinkach piechota zaczęła chaotycznie się cofać. W ten oto sposób czołgi 1. Jednostki pozostały bez przykrycia. Pod dowództwem plutonowego Michała Piwoszczuka czołgi zaczęły torować sobie drogę miejskimi ulicami, zajętymi już przez sowiecką kawalerię. Udało im się dotrzeć do mostu samochodowego. Tam czołgi zajęły swe pozycje, oczekując na 3. pluton i przykrywając wycofującą się polską piechotę oraz ludność miasta, podążającą razem z wojskiem.

O wiele bardziej złożona sytuacja miała miejsce w 3. Jednostce Pancernej, zajmującej pozycje przy cmentarzu w Grandziczach. Czołgi zostały otoczone. Sowiecka kawaleria rozbiła dwie maszyny. Po godz. 18. dowódca plutonu Bohdan Jeżewski wydał rozkaz cofania się w stronę mostu przez Niemen i ewakuowania uszkodzonych czołgów. Razem z pancernymi



TAK WYGLĄDAŁA ŁOSOŚNA PO LIPCOWYCH WALKACH 1920 R. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA



WAŁY ZIEMNE FORTU NR 2, OBECNIE NA TYM MIEJSCU ZNAJDUJE SIĘ SZKOŁA NR 12 W GRODNIE. FOT. Z 1941 R.

cofało się 25 żołnierzy z batalionu obrony oraz 9 pancernych. Pluton przykrywał trzeci czołg. Cofanie się odbywało w bardzo trudnych warunkach, jeden z ciągniętych czołgów uderzył o słup i się przewrócił. W tej sytuacji trzeba było go zostawić.

Most kolejowy około godz. 18 nadal był broniony przez polskie czołgi 1. roty, stojące na platformach. Po ich odjeździe polscy saperzy natychmiast chcieli go wysadzić w powietrze, jednak zapalnik nie zadziałał. Była to bardzo krytyczna sytuacja dla Polaków, przecież most kolejowy pozostawał cały i w każdym momencie mógł zostać zajęty przez sowiecką kawalerię! Sytuację ratowały trafne strzały czołgów 1. Plutonu 1. Kampanii porucznika Włodzimierza Paczoskiego. Most został wysadzony w powietrze. Natomiast most samochodowy został podpalony. Grodzieńscy historycy A. Gostiew i W. Szwed piszą, że podczas cofania się polskich wojsk w pośpiechu, w czasie dużego skupiska ludzi i samochodów, most samochodowy został wysadzony w powietrze. Ciała polskich żołnierzy oraz mieszkańców miasta jeszcze kilka dni wyławiano z Niemna. Nieuszkodzonym pozostawał jedynie most pontonowy.

W tym samym czasie czołgi 3. Plutonu cofały się ulicami miasta. Sowieccy kawalerzyści zbytnio nie przeszkadzali im w tym. Polski historyk W. Ławrynowicz zaznaczał, iż «czerwoni» zajmowali się grabieżą miasta i mieszkańców. Kapral T. Fitze odnalazł cofające się czołgi i doprowadził je do mostu. W obydwu czołgach-ciągnikach zabrakło paliwa, więc pozostawiono je razem z uszkodzonymi maszynami. Około godziny 20 most przejechał tylko jeden czołg i ocalali pancerni.

Jednocześnie w kierunku płonącego mostu z miasta podążali żołnierze Kowieńskiego Pułku oraz ułani. Batalion Kowieńskiego Pułku Strzeleckiego sukcesywnie bronił się w okolicach fortu nr XI (okolica wsi Putryszki – Kaplica), jednak będąc praktycznie zewsząd otoczonym jednostkami 15. DK, zmuszony był cofnąć się w stronę Niemna w rejonie wsi Poniemuń. Jako ostatni, most przeszli żołnierze Słuckiego Pułku Strzeleckiego. W drugiej połowie dnia 60. sowiecki pułk kawalerii rozgromił 3. i 4. eskadrony 13. Rezerwowego Pułku Ułanów. Ocalali polscy żołnierze przepłynęli Niemen w okolicach

wsi Koszewniki. Po południu dn. 19 lipca sowiecka kawaleria podjęła próbę ataku na lewym brzegu Niemna, jednak atak na fort nr I został odbity przez rezerwowy batalion Grodzieńskiego Pułku Strzeleckiego. Po tym «czerwoni» z 1. DK przeprowadzili atak w kierunku fortu nr III. Jednak atak im się nie powiódł. Wieczorem I oddział obrony miasta również został zostawiony przez polskie wojsko.

Przed północą 19 lipca 3. pułk kawaleryjski Gaja zajął całą prawobrzeżną część Grodna. Lewobrzeżna część miasta natomiast pozostawała w ręku Polaków. Podczas walk w mieście wojsko polskie straciło 3 lub 4 czołgi Renault FT, jednak Sowieci podawali, iż zdobyli je całkiem sprawne.

Nad ranem 20 lipca kawaleria 3. KK Gaja forsowała Niemen, zajmując lewobrzeżną część miasta. Polskie wojska cofały się w kierunku m. Kuźnica. Cofające się od wschodu polskie oddziały zostały odcięte przez zajmujące miasto wojska bolszewickie. Biorąc pod uwagę możliwość bycia otoczonym, dowodzący frontem północno-wschodnim generał Mokrzecki rozkazał przeprowadzić atak na Grodno i wybić z miasta sowiecką kawalerię. Atak miał być przeprowadzony z dwu stron: z południa miały zaatakować siły 18. Brygady Piechoty i oddziały generała Mokrzeckeigo, od wschodu zaś – siły wycofujących się ze strony Skidla generała Łucjana Żeligowskiego.

Atak pułku 18. Brygady piechoty zaniemeńskiego forschtatu 20 lipca z rana od strony Kuźnicy nie odniosły sukcesu. W tym samym czasie do atakujących Grodno dołączyła grupa generała Żeligowskiego (19. i 16. brygady piechoty).

Dzięki pomyślnie przeprowadzonemu wywiadowi, dowództwo 3. KK posiadało informację o zbliżaniu się licznych sił wojska polskiego od wschodu. Natychmiast wydano rozkaz o przerzuceniu sił 10. DK na prawy brzeg Niemna. Kawalerzyści zajęli obóz przy forcie nr X (obecnie okolice zakładów azotowych). Ta część twierdzy również niegdyś została wzmocniona przez Niemców. Zbudowano tu kilka betonowych DGO, betonowe bunkry-schrony. Przed warownią znajdowało się szerokie zagrodzenie z drutu kolczastego.

W drugiej połowie dnia 20 lipca atakujące wojska polskie dotarły do warowni w okolicach fortu nr X. Po intensywnym ostrzale artyleryjskim, około godziny 16. piechota polska zdołała wybić ze wzmocnień sowieckich kawalerzystów i zająć je. Tym czasem na rozkaz Gaja, do miejsc walk została skierowana 2. brygada 15. DK, którą szybko przerzucono na prawy brzeg Niemna. Jednak kontratak nie przyniósł sukcesu bolszewikom. Dwa polskie pułki nadal atakowały. Sukcesy 16. Brygady polskiej, niestety, nie trwały długo. Do Grodna zbliżały się pododdziały piechoty 4. Armii Czerwonej. Mianowicie 53. sowiecka dywizja nieoczekiwanie zaszła prosto od tyłu



Czołg Renault FT-17, będący w posiadaniu polskich jednostek pancernych, biorących udział w obronie Grodna

ПРОЛЕТАРИИ ВСЕХ СТРАН, СОЕДИНЯЙТЕСЬ!

ЯСНОВЕЛЬМОЖНАЯ ПОЛЬША ПОСЛЕДНЯЯ СОБАКА АНТАНТЫ

ПОЛЬСКИЕ ПАНЫ ХОТЯТ ЗАДУШИТЬ РАБОЧЕ-КРЕСТЬЯНСКУЮ РОССИЮ! СМЕРТЬ ЯСНОВЕЛЬМОЖНЫМ ПАНАМ!

№89

SOWIECKI PLAKAT PROPAGANDOWY OKRESU WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ



SOWIECKI DOWÓDCA 3. KK GAJ

polskie pułki, broniące Grodno. Polskie dowództwo było zmuszone do natychmiastowego skierowania części swych sił na północny wschód. W wyniku czego sowiecki atak na Grodno został wstrzymany, jednak ok. godz. 22 bataliony polskiego 155. Pułku Rezerwowego weszły na ulice Grodna. Mimo owego sukcesu generał Żeligowski był zmuszony do wydania rozkazu cofnięcia się swych wojsk. Polacy nie zdołali ponownie odbić Grodno, lecz osiągnęli inny cel: uwaga wojsk bolszewickich została odwrócona od okolic wsi Komotowo i miasteczka Łunna – gdzie miało miejsce budownictwo przepraw dla wojska polskiego – w nocy na 21 lipca i w ciągu następnego dnia wojska grupy generała Żeligowskiego przeprawiły się przez Niemen. Niebezpieczeństwo okrążenia minęło.

21 lipca Polacy przedsięwzięły ataki na zaniemeński obóz siłami 18. Brygady Piechoty. Wzdłuż drogi kolejowej Kuźnica – Grodno do ataku ruszył 34. pułk wspierany przez czołgi. W ataku brał udział 1. pluton pancerny podporucznik Piwoszczuka. Koleją czołgi dostarczono do stacji Korobczyce. Po rozładowaniu z platform kolejowych, rozpoczął atak w kierunku wsi Wielka Olszanka (okolice fortów nr VI i VII) wspólnie z eskadronem rotmistrza Dąbrowskiego. W raportach 1. Armii wojska polskiego zaznaczano «ciężkie walki w rejonie Olszanki i lewobrzeżnych fortów». Czołgiści atakowali m.in. wzgórze 177 oraz fort nr II (obecnie znajduje się tu boisko szkoły nr 12). 3. Sowiecka brygada kawaleryjska 15. dywizji, nie mogąc wstrzymać polskiego ataku, zaczęła się wycofywać na obrzeża miasta i dalej ku Niemnowi. W walkach o Olszankę Polacy zdobyli dwa ciężkie działa oraz dwa ciągniki. Przed zmrokiem żołnierze polscy zajęli też zaniemeński obóz – wyszły do Niemna między wsią Soły a rzeką Łosośna.

W ciągu całego dnia 22 lipca połączone siły wojska polskiego pod dowództwem generała Żeligowskiego ostrzeliwały miasto. Strona sowiecka nie podejmowała aktywnych działań. 23 lipca siły sowieckie forsowały Niemen i zaczęły odsuwać wojsko polskie w kierunku południowo-zachodnim (w stronę Kuźnicy). Walki o Grodno się skończyły. Na razie… ■

Mosty nad Niemnem

Leon Karpowicz

Mosty dzisiaj tworzą: Mosty, Mosty Lewe oraz Mosty Prawe. Pierwsza pisemna wzmianka z 1486 roku mówi o miasteczku leżącym nad Niemnem. Swój rozwój zawdzięczało dogodnemu położeniu na przeprawie niemiejskiej oraz na ważnym dawniej szlaku, łączącym Wilno z Krakowem. Położone są w 64 km na południowy zachód od Grodna.

Przez Mosty przejeżdżali książęta litewscy i polscy królowie. Tędy w 1551 roku, z Krakowa do Wilna, szedł niepocieszony król Zygmunt August za grobem swej ukochanej żony Barbary Radziwiłłówny. «W słońcu, czy w deszczu brnął przez pył, czy błoto wsi czy miasteczka. W każdym mieście, miasteczku, wsi, zsiadał z konia i szedł pieszo za karetą wiozącą szczątki Barbary. Godził się jednak, że po drodze, już kilkadziesiąt mil od Wilna w Rudnikach, Mostach, Olkienikach, spotykali go panowie litewscy, którzy następnie towarzyszyli konduktowi» – zanotował świadek niezwykłego konduktu żałobnego.

Jako «miasto jego królewskiej mości» Mosty są wymienione po raz pierwszy w 1529 roku. Miasto płaciło składki wojenne w wysokości 3 kóp groszy litewskich, w tym samym czasie Grodno wnosiło 180 kóp, a Wołkowysk – 20. Około roku 1536 Mosty przeszły w posiadanie królowej Bony, która w 1539 roku zbudowała i wyposażyła kościół pw. Zwiastowania NMP. «Iż miasto nasze Mosty z przepisanymi do niego wsiami pod naszym szczęśliwym rządem i opieką z dnia na dzień, coraz więcej zaludnia się a ludzi tu napływający, pozbawieni są kościoła … uważaliśmy za nasz obowiązek zatroszczyć się o to, by lud czcił Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, a cześć jego codziennie się powiększała».

Kościół, ufundowany przez królową Bonę, przetrwał do czasów wojennych, zwanych «potopem». Ks. Słupski, który wizytował kościoły w latach 1655-1661 zanotował: «Kościół spalony w czasie najścia (moskiewskiego), obecny do stajni raczej podobny, choć w okolicy wiele lasów». Kościół pw. św. Jana Chrzciciela odbudowano z polecenia króla Augusta III Sasa w 1740 roku. Sakralna budowla miała 35 metrów długości, 17 – szerokości oraz 12 metrów wysokości. Znajdowały się w nim obrazy św. Jana Nepomucena, Matki Boskiej Ostrobramskiej i Zbawiciela. Dzięki staraniom ks. Antoniego Bolickiego, ówczesnego proboszcza parafii, w 1758 roku przeprowadzono rekonstrukcję wnętrz. Ostatnia renowacja sta-



Irena Waluś

Widok na Niemen z Mostów Lewych


IRENA WALUŚ

KOŚCIÓŁ PW. JANA CHRZCICIELA W MOSTACH PRAWYCH

rego kościoła drewnianego miała miejsce w okresie międzywojennym – w roku 1923.

Znane są z nazwiska proboszcze: 1673-1674 – ks. Zygmunt Sebeczycki, ok. 1739-1740 – ks. Antoni Walicki, ok. 1770 – ks. Grzegorz Kniażewicz, 1835-1836 – ks. Hipolit Iwanowski, 1859-1860 – ks. Paweł Sznatewicz, 1859-1860 – ks. Jan Kamiński, 1863 – ks. Andrzej Czapowicz, 1871-1872 – ks. Antoni Politowski, 1885-1889 – ks. Józef Soroko, 1891-1892 – ks. Jan Masjulis, 1904-1905 – ks. Augustyn Wiesiołowski, 1921-1927 – ks. Mieczysław Radziszewski, 1933-1950 – ks. Marcin Wądołowski. Krajoznawca Witold Karpyza podaje jeszcze kilka nazwisk proboszczów: ks. Zygmunt Libeczyński, ks. Benedykt Sarosiek, ks. Jan Janowicz, ks. Zenon Worotyniec, ks. Jan Przybyński.

Proboszcz parafii Mosty Andrzej Czepowicz był naczelnikiem okręgowym w czasie powstania styczniowego. Wspomina o nim ks. bp Piotr Kubicki: «Zabłocki, Sylwestrowicz i Wróblewski zeznali, że gdy tworzyła się organizacja powstańcza, ks. Andrzej Czepowicz, proboszcz parafii Mosty, został początkowo naczelnikiem okręgowym. Kiedy zaś Zabłocki otrzymał nominację na komisarza wojennego, wtedy ks. Andrzej Czepowicz został jego namiestnikiem i pojechał z delegacją do Wołkowyska, aby wybrał nowych ludzi do zaprzysiężonej tam organizacji. Ks. Andrzej Czepowicz następnie się ukrył, a gubernator kazał go sądzić zaocznie, wyrokiem sądu został wysłany do guberni Orenburskiej».

W 1901 roku kościół gruntownie odremontowano. Krajoznawca z Mostów Józef Połubiatko pisze, że w 1939 roku obok kościoła bolszewicy rozstrzelali księdza, a w 1960 roku drewniany kościół został zniszczony przez władze sowieckie.

Awansowanie miasteczka Mosty do tytułu miasta zadecydowała zbudowana w 1927 r. fabryka dykty braci Konopackich w dawnych Zelwianach, odległych od Mostów o sześć kilometrów. Dziś cała przestrzeń z Zelwianami i odległą o cztery kilometry stacją kolejową została zabudowana i utworzyła miasto Mosty. Ciekawe, że fabrykę dykty odwiedził znany pisarz i publicysta Melchior Wańkowicz, opisując ją barwnie w artykule «Skrzynka z Singapuru».

Więc powstały Mosty, Mosty Lewe i Mosty Prawe. Kościół królowa Bona fundowała w teraźniejszych Mostach Prawych.

Nowy kościół z czerwonej cegły powstał według projektu architekta Bobkowa. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał nuncjusz apostolski na tereny byłego ZSRR arcybiskup Francesco Colasuonno

w 1992 roku, a już w następnym roku odbyła się konsekracja świątyni pw. św. Jana Chrzciciela.

Fasadę główną wieńczy dwupoziomowa wieża pod wysoką walmową kopułą, funkcję dzwonnicy pełni konstrukcja metalowa, ustawiona obok kościoła. Kościół ma trzy nawy, centralna jest wyższa od bocznych. W 2008 r. wybudowano nowy ołtarz główny na wzór ołtarza ze starego kościoła. W chwili obecnej w kościele trwają prace związane z odnowieniem ołtarzy bocznych.

W Mostach Prawych w pobliżu nowego kościoła można zobaczyć pomnik, postawiony w 1913 roku z okazji 1600. rocznicy Edyktu Mediolańskiego. Pierwotnie ten znak został postawiony przy starym kościele. Przetrwał wojny i nawet czasy ateizmu, widocznie nikt nie wiedział, z jakiej okazji go postawiono albo tak odległa data edyktu nie wydawała się komunistom groźna. Po zniszczeniu kościoła, kiedy to na miejscu świątyni zbudowano sklep, miejscowi ludzi znaleźli dla niego nowe miejsce, obok ambulatorium. Kiedy wzniesiono nowy kościół, to oczywiście pomnik powinien był tu wrócić, wierni więc przenieśli pomnik na teren świątyni.



IRENA WALUŚ

OŁTARZ GŁÓWNY W NOWYM KOŚCIELE

Jest wart naszej uwagi z powodu dużego znaczenia Edyktu Mediolańskiego w życiu chrześcijan. Edykt zapewnił swobodę religijną, zainicjowana przez cesarza Konstantyna Wielkiego i cesarza Licyniusza w 313 roku w Mediolanie. Gwarantował chrześcijanom pełną wolność religijną, co oznaczało zakończenie ich prześladowań, zezwalał ludziom innego wyznania przejście na chrześcijaństwo z chwilą, gdy publicznie zabrzmiały słowa: «Postanowiliśmy (…) chrześcijanom i wszystkim dać zupełną wolność wyznawania religii, jaką kto zechce oraz nikomu nie można zabronić swobody decyzji, czy myśl swą skłoni do wyznania chrześcijańskiego, czy do innej religii, którą sam za najodpowiedniejszą dla siebie uzna, nic już nie miało pozostać takie samo jak wcześniej».

Tym edyktem definitywnie skończył się świat pogański i otworzyły się drzwi dla Ducha Świętego. Głoszenie Ewangelii nieodwracalnie przemieniło świat, niosąc mu cywilizację, z której są tak dumni europejczycy.

I o to w naszych Mostach jest znak upamiętniający te przełomowe wydarzenie dla Kościoła katolickiego. Warto tak ważną datę pamiętać: w ubiegłym roku minęło 1700 lat od uchwalenia edyktu. Pamięć o tym wydarzeniu zawdzięczamy ks. Benedyktowi Sarosiekowi, z inicjatywy którego powstał w 1913 roku ten pomnik. Być może jedyny taki na Białorusi ■

Dymitr ZAGACKI

Zdzięcioł

W miasteczku Sapiehów, Radziwiłłów, Sołtanów...



KOŚCIÓŁ PW. NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY ORAZ DOMY HANDLARZY PRZY DAWNYM RYNKU

DYMITR ZAGACKI

Termin «miasteczko» powstał w krajach europejskich w okresie średniowiecza w ramach tworzących się praw miejskich i związanych z nimi przywilejami targowymi oraz rodzącym się popytem i wymianą handlową. Różnica między miastem a miasteczkiem polegała przede wszystkim na tym, że było ono mniejsze niż miasto. W dawnych czasach takie «mniejsze miasta» ze względu na odległości do dużych centrów miejskich miały spore znaczenie dla zaopatrywania w produkty i usługi najbliższego wiejskiego otoczenia.

Taką mianowicie rolę w ciągu kilkuset lat odgrywało w życiu gospodarczym i kulturalnym Nowogródczyzny miasteczko Zdzięcioł. Obecnie jest to miasto rejonowe, liczące około 8 tysięcy mieszkańców, położone w obwodzie grodzieńskim.

Zdzięcioł może się pochwalić długą historią, która bogata była w wydarzenia zarówno wspaniałe, jak i smutne. W przewodniku «Nowogródek i okolice» autorstwa inż. Józefa Żmigrodzkiego, wydanym w okresie międzywojennym, przeczytamy, że «starożytna ta włość hospodarska zwana «dwór Zdieczolo» nadana została w 1498 roku przez wielkiego księcia litewskiego Aleksandra kniaziowi Konstantemu Ostrogskiemu hetmanowi z prawem założenia miasta».

Syn słynnego zwycięzcy w bitwie pod Orszą, książę Konstanty Wasyl Ostrogski, poczwórny senator, dowódca wojsk i obrońca Kresów przeciwko Tatarom, działacz oświatowy, ufundował w Zdzięciole szpital przy kościele parafialnym. Po Ostrogskich, na pewno drogą wiana, właścicielami miasteczka zostali Sapiehowie, z którymi jest powiązany nowy okres w historii miasteczka.

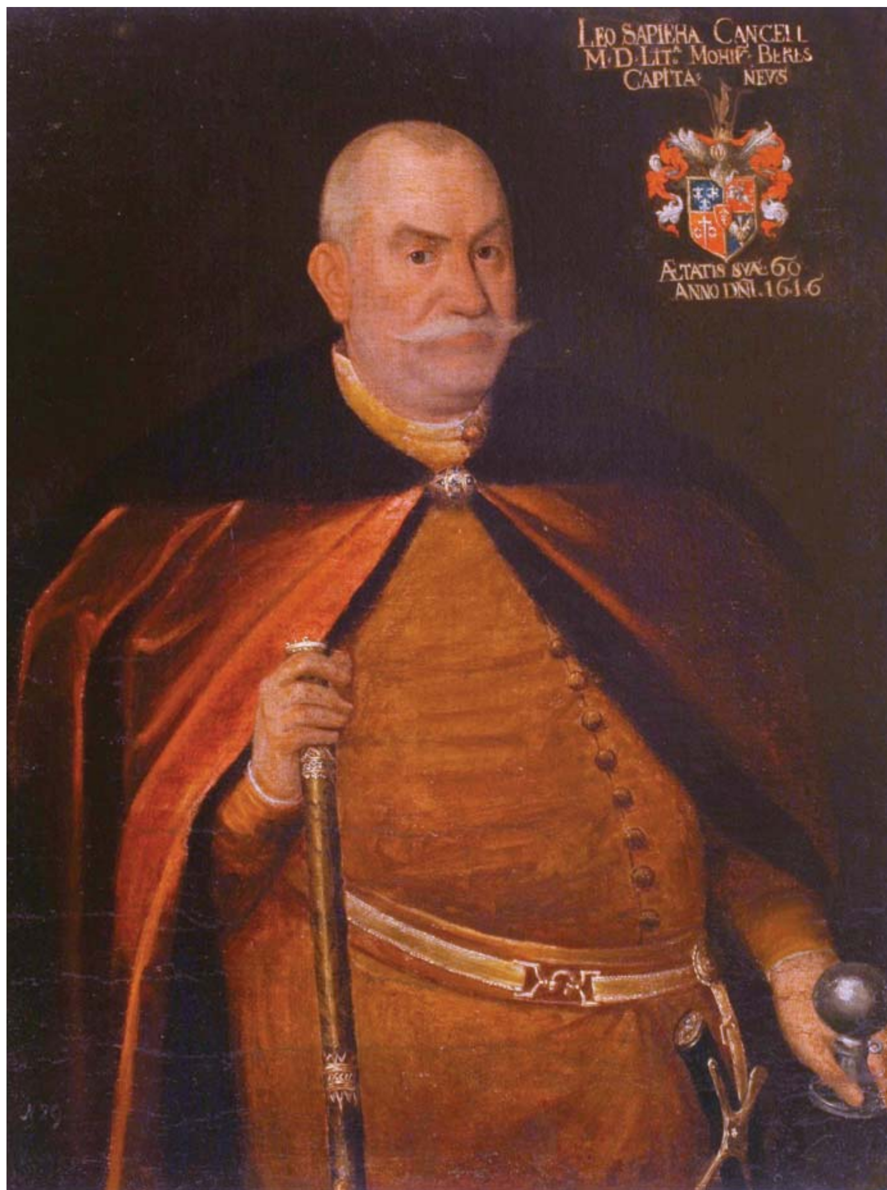
W XVII wieku Zdzięcioł stał się własnością podkanclerzego litewskiego Lwa Sapiehy, współtwórcy III Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sapieha nakazał wznieść przy głównym placu miasteczka kościół pod wezwaniem NMP, który został konsekrowany w 1646 roku. Informuje o tym tablica pamiątkowa w języku łacińskim, umieszczona nad wejściem do świątyni. Dobrze wybrano lokację, bo gmach kościoła jest wi-

doczny zewsząd.

Świątynia została przebudowana w XVIII wieku w stylu barokowym, to budowla jednonawowa, z półkoliście zamkniętym prezbiterium. Trójkondygnacyjna fasada kościoła jest flankowana przez dwie czworoboczne wieże nakryte barokowymi hełmami, a pomiędzy nimi znajduje się ozdobny szczyt. Wnętrze nakryte sklepieniem kolebkowym z lunetami, a prezbiterium – sklepieniem krzyżowym. W bogatym wyposażeniu wyróżnia się siedem rokokowych stiukowych ołtarzy. Ołtarz główny jest dwukondygnacyjny, ozdobiony figurami świętych, kolumnami, pilastrami, gzymsami, ozdobnymi wazami i kartuszami. Na uwagę zasługują także rokokowa ambona i organy firmy Wacława Biernackiego z początku XX wieku.

Zgodnie ze «Słownikiem geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów Słowiańskich», od Sapiehów Zdzięcioł przeszedł do książąt Połubińskich, a następnie do Radziwiłłów. Ci ostatni w znacznym stopniu przyczynili się do rozwoju miasteczka. Tak, książę Mikołaj Faustyn Radziwiłł (1688–1746) razem ze swą żoną Barbarą z Zawiszów pomagali odbudowywać Zdzięcioł po wielkim pożarze 1743 roku, który «zniszczył nie tylko całe miasteczko, ale i kościół z ołtarzami, aparatami, sprzętami kościelnymi, archiwum a nawet z nieboszczykami w podziemiach, oprócz samych ścian». Po śmierci Mikołaja Faustyna serce jego, umieszczone w nagrobku z mosiężnej blachy, pochowano w kościele. To tak jakby zostawił je tu, bo książę za życia wiele zrobił dla świątyni.

Na miejscu starego drewnianego zamku, wzniesionego jeszcze przez Ostrogskich, Mikołaj Faustyn z żoną, założyli w połowie XVIII wieku piękny pałac z elementami panujących wówczas stylów barokowego i rococo.



Lew Sapieha

Książę Mikołaj Faustyn także sprowadził do Zdzięcioła rzadko spotykany w Rzeczypospolitej zakon rochitów, umieściwszy ich przy istniejącym od dawna szpitalu. Pierwotnie celem tej wspólnoty było pielęgnowanie i grzebanie ofiar epidemii — zgodnie z czwartym ślubem zakonnym nakazującym im miłość w ratowaniu ubogich i «powietrzem zarażonych». Ten cel wyrażało charakterystyczne godło zakonne, przedstawiające trupią głowę i skrzyżowane pod nią piszczele, białe na czarnym tle. Znak ten był na czarnych płaszczach rochitów, noszonych na szarych (a później białych) habitach przepasanych czarnym pasem skórzanym. Mnisi jednak niedługo przebywali w Zdzięciole, bo już w dokumentach z 1806 roku nie ma o nich żadnej wzmianki.

W II połowie XVIII wieku miasteczko Zdzięcioł przeszło od Radziwiłłów w ręce Stanisława Sołtana, znanego działacza politycznego z okresu rozbiorów. Stanisław Sołtan był działaczem Stronnictwa Patriotycznego i członkiem Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej. 23 lipca 1792 głosował przeciwko przystąpieniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do konfederacji targowickiej, a potem był jednym z organizatorów powstania kościuszkowskiego na Litwie.



DAWNY PAŁAC RADZIWIŁŁÓW I SOŁTANÓW

Nowy właściciel kazał przebudować radziwiłłowską rezydencję oraz założył w pobliżu obszerny park angielski. Wspominany już Józef Żmigrodzki mówił, że za parkiem, «w zacisznym ustroniu», zwanym «Chatki» pobudowano także kilka pięknych pawilonów ozdobionych wewnątrz freskami malowanymi przez Jana Piotra Norblina.

Julian Niemcewicz zwiedzając miasteczko w 1819 roku pozostawił o nim takie wspomnienia: «Zdzięcioł zawiódł mię w nadziei oglądania w nim JW Sołtana, za sejmu 1791 roku marszałka nadwornego litewskiego. Znalazłem tylko syna jego. Miasteczko niewielkie, lecz czyste i porządne. Gdym wszedł do pałacu, jakimże mnie smutkiem ogarnął widok trzech portretów obok siebie wiszących: pani Sołtanowej, pani Mostowskiej i Józefa Wejssenhofa».

Ostatnim dziedzicem Zdzięcioła był syn marszałka Adam Sołtan, pułkownik wojsk polskich. Po upadku powstania listopadowego pałac w Zdzięciole został skonfiskowany przez władze rosyjskie za udział właściciela w powstaniu.



FRAGMENTY DEKORU PAŁACOWEGO

W czasach zaborów w pałacu mieściły się rosyjskie koszary wojskowe, w okresie zaś międzywojennym – zawodowa szkoła żeńska. W czasach sowieckich umieszczono tu szpital miejski, który był rozlokowany we wnętrzach pałacowych przez długie lata. Dzisiaj ciekawy zabytek stoi pusty i, niestety, bez właściciela marnieje na naszych oczach, oczekując na restaurację. Wspaniały angielski park krajobrazowy, założony w XVIII wieku, nie zachował się, jak również większość dawnych zabudowań gospodarczych.

Mimo licznych przebudowań i niedbałego stosunku władz do dziedzictwa, dawny pałac położony na brzegu stawu i dzisiaj wygląda bardzo ślicznie. To budynek dwukondygnacyjny, na planie prostokąta, z płytkim ryzalitem centralnym od frontu, zwieńczonym niskim frontonem o płynnych liniach i znacznie głębszym ryzalitem od strony ogrodu. Elewacje ozdabiają pilastry i gipsatury w postaci motywów heraldycznych, girland i medalionów w stylu rococo przypominające czasy rozkwitu dawnej rezydencji Radziwiłłów i Sołtanów. Okna ozdobione są nadokiennikami różnych kształtów. To wspaniały zabytek!

W końcu XIX wieku oraz na początku wieku XX Zdzięcioł

dzięki wygodnemu położeniu przy trakcie ze Słonimia do Wilna stał się jednym z centrów handlowych i rzemieślniczych w swym regionie. Według «Słownika geograficznego» odbywały się tu targi tygodniowe i dwa jarmarki doroczne. Przemysłem rękodzielniczym zajmowało się kilkadziesiąt osób, w tym 10 stolarzy, wyrabiających głównie posadzki. Przemysł fabryczny miasteczka stanowiły dwa młyny wodne na rzece Zdzięciółce, piec wapienny, kilka drobnych garbarni, miodosytnia, a także kilka zakładów wyrabiających wino z rodzynków. Wszystkie prawie zakłady znajdowały się w rękach Żydów, którzy stanowili, podobnie jak w innych miasteczkach kresowych, większość spośród miejscowej ludności.

Po tamtych czasach pozostał w Zdzięciole jeszcze jeden ciekawy kompleks zabytków – budynki należące niegdyś do handlarzy i rzemieślników zlokalizowane na dawnym rynku. Obecnie rozlokowano w nich różne niewielkie sklepy, hotel i kawiarnię, a w niektórych domach do tej pory mieszkają ludzie.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej Zdzięcioł otrzymał status miasta. Fakt ten jednak nie wywarł wielkiego wpływu na spokojnym prowincjonalnym życiu mieszkańców. Bodajże najważniejszym wydarzeniem w okresie międzywojennym było budownictwo w 1929 roku miejskiej elektrowni. Ciekawym jest fakt, że jeszcze przed wojną w okolicy Zdzięcioła mieszkała grupa osób mówiąca dialektem języka litewskiego. Według legendy byli to potomkowie Bartów, ludu litewskiego, przybyłego z Prus... Niestety, nie zachowali do dziś swojej odrębności. W najbardziej komunistycznej republice ZSRR było to źle widziane.

Zmieniają się czasy i tryb życia ludzi. Wrzesień 1939 roku i wojna zmieniły historię Zdzięcioła. Nie ma magnatów-mecenasów. Nie ma też młynów i jarmarków. Podczas holokaustu zginęli Żydzi, a budynek jedynej zachowanej synagogi służy obecnie straży pożarnej. Mimo tych zmian dawne miasteczko, a obecnie miasto rejonowe nadal pełni ważną rolę w życiu miejscowych ludzi oraz całego rejonu, którzy przyjeżdżają tu dla załatwienia ważnych i mniej ważnych spraw urzędowych, do pracy, a także po zakupy ■



Książę Michał Faustyn Radziwiłł



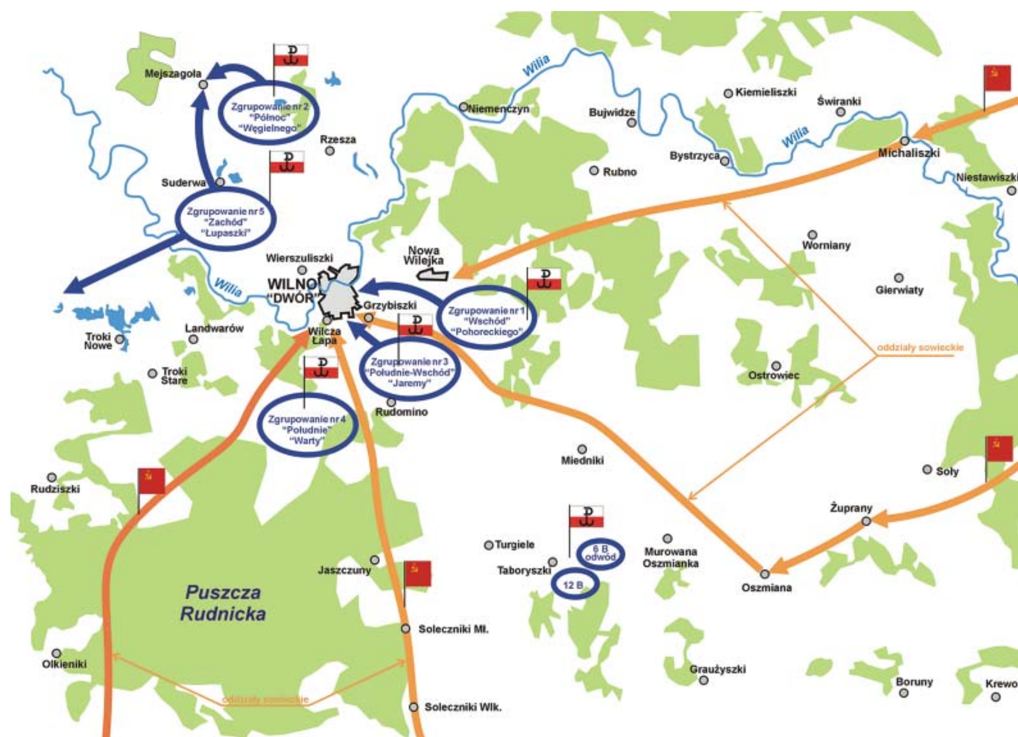
Dymitr ZAGACKI

Zabudowa w centrum dawnego miasteczka

Polska flaga nad Wilnem

Mieczysław JACKIEWICZ

W czasie walk o wyzwolenie Wilna w ramach operacji «Ostra Brama» 13 lipca 1944 r. wraz z Arturem Rychterem (ps. Zan), Jerzy Jensz (1914-2004), ps. Krepdeszyn jako pierwszy zawiesił polską biało-czerwoną flagę na Górze Zamkowej. Jerzy Jensz po latach opisał szczegółowo ten czyn, bo flaga polska wisiała na wieży Giedymina na pewno do 17 sierpnia, ponieważ w wielu wspomnieniach wilnian ta data jest wymieniana.



Mapa akcji «Ostra Brama»

Niełatwo było podczas walki o Wilno wejść na sam szczyt wieży… O tym wyczynie opowiada ówczesny żołnierz Armii Krajowej «Krepdeszyn» – Jerzy Jensz:

«Rano 13 lipca otrzymałem rozkaz, by nie osłabiając stanowisk osłony Komendy przy ulicy Jakuba Jasińskiego, opanować wieżę na Górze Zamkowej i tam zawiesić naszą, biało-czerwoną, polską narodową flagę. Wybrałem sześciu najlepiej uzbrojonych żołnierzy z drużyny kaprala «Zana»… Szliśmy w tym patrolu w dół Ludwisarską za nami dopalały się kamienice ulicy Wileńskiej, a po prawej stronie od ulic: Świętojańskiej, Dominikańskiej, Niemieckiej oraz od utworzonego przez Niemców getta dla Żydów wznosiły się ciemne dymy palącego się miasta przysłaniając czarną chmura letnie poranne słońce.

Przybyliśmy już połowę Ludwisarskiej, gdy nagle ujrzeliśmy w dole z ulicy Tatarskiej dwóch jakichś żołnierzy w hełmach. Pierwsza reakcja – kryć się natychmiast – wpadamy do najbliższej bramy, repetujemy broń, oni również cofnęli się w Tatarską. Po chwili jednak orientujemy się, że to nie Niemcy, a żołnierze sowieccy – wołamy więc po rosyjsku, że jesteśmy Polakami.

Ostrożnie z bronią gotową do strzału wyłaniają się dwaj żołnierze w letnich bluzach w hełmach na głowach z automatami w rękach i z workami na plecach. Ujrzawszy nasze biało-czerwone opaski na rękawach, śmiało już podchodzą do nas dopytując się o pozycje niemieckie. Wiedzieli, że w tym rejonie miasta walczą Polacy. Wytłumaczyliśmy im, że mogą śmiało posuwać się w górę tą ulicą, a za palącymi się budynkami są nasze pozycje i tam właśnie toczą się jeszcze walki z Niemcami.

Za tą szpicą z ul. Tatarskiej nadszedł sowiecki oddział zwiadowczy. Komandir tego oddziału ostrzegł nas, że na Górze Zamkowej i u ujścia rzeczki do Wilii u podnóża góry bronią się otoczeni Niemcy. Dopytywał się też, dokąd i po co idziemy w te stronę. Powiedziałem, że mamy zadanie nawiązać łączność z naszymi oddziałami walczącymi po drugiej stronie Wilii.

Moja odpowiedź zadowoliła go i zalecił ostrożność.

W górze, jak się wyraził, za «bogomolnym domom», tj. za katedrą ulokował się niemiecki snajper, który ma w zasięgu ostrzału część ulicy Arsenalskiej, prowadzącej nad Wilię.

Flagę mieliśmy dobrze ukrytą. Kapral «Zan» miał flagę owiniętą na sobie pod koszulą, aby nie rzucała się nikomu w oczy, póki nie załopocze na szczycie Wieży Zamkowej.

Po tym spotkaniu bez żadnych już przeszkód doszliśmy do Placu Katedralnego. Tu natknęliśmy się na trupa niemieckiego żandarma, wielkiego chłopa, leżącego przy płocie na rogu Biskupiej i Bonifra-

terskiej. Gdy go mijaliśmy, w skwerze letniego poranka, zerwały się chmury much, wirowały brzęcząc nad ciałem i nad nami. Musiał tu leżeć kilka dni, gdyż unosił się z niego już odrażający odór.

Część Placu Katedralnego była od strony północno-zachodniej, tj. z ulicy Mickiewicza, w zasięgu ognia niemieckiego. Żeby dostać się do podnóża Góry Zamkowej, tzw. Cielętnika i nie wpaść pod ten ogień, musieliśmy przejść ulicami Biskupią, Marii Magdaleny do rogu Zamkowej i Królewskiej. Tu dopiero zasłonięci masywem olbrzymiej budowli, katedrą, mogliśmy dotrzeć do Cielętnika, do zarośniętego krzewami i drzewami skweru.

Teraz zaczęła się wspinaczka po zalesionej skarpie w kierunku wieży. Ostrożnie posuwaliśmy się po stromym, zarośniętym zboczu. Od strony alei Syrokomli i Ogrodu Botanicznego dochodziły do nas odgłosy toczącej się walki. Wspinamy się szykiem ubezpieczonym, dwóch naszych w rozstawnej szpicy idzie przodem w odległości wzrokowej, wtem zatrzymują się i dają umowny znak stój! To znaczy, że coś się tam dzieje. Staszek ostrożnie, powoli wycofuje się i melduje, że zauważyli okopany posterunek Niemców. Prawdopodobnie jest to właśnie stanowisko snajperów, o którym mówił sowiecki komandir. Istotnie, mają w zasięgu ognia część Arsenalskiej.

Z prawej strony wzmagają się strzały, słychać jazgot karabinu maszynowego i wybuchy pocisków artyleryjskich. Trzeba upewnić się jaka jest sytuacja po drugiej stronie zbocza, aby nie być z tej strony zaskoczonymi. Odnosiliśmy wrażenie, że walki rozgorzały nad brzegiem Wilenki, a atak idzie od strony Wilii i Góry Trzykrzyskiej.

Zostawiłem «Zana» z czterema żołnierzami do obserwacji snajperów, sam zaś, kierując się odgłosami karabinu maszynowego w akcji, ruszyłem razem z «Arkanem» w tę stronę zobaczyć, co się dzieje. Kryjąc się za drzewami, rozchylając gałęzie krzewów, wreszcie czołgając się dotarliśmy do miejsca, skąd z góry mogliśmy, niezauważeni, obserwować obsługę stanowiska niemieckiego cekaemu. Załoga tego stanowiska całą uwagę skupiła na ostrzeliwaniu polskich czy sowieckich żołnierzy, atakując od strony koszar, od Wilii wzdłuż alei Syrokomli nad brzegiem Wilenki. Niemcy, kryjąc się za drzewami, ostro odpowiadając ogniem, wolno wycofywali się w stronę Ogrodu Botanicznego (Bernardynki).



Przysięga oddziału 5. Brygady Wileńskiej. Fot. ze zbiorów Muzeum Armii Krajowej Okręgu Wilno «Wiano»



Dowódca 3. Wileńskiej Brygady «Szczerbiec» z najmłodszym partyzantem



11 LIPCA 1944 R. NIEMIECCY ŻOŁNIERZE PODDALI SIĘ AK-OWCOM

Po upewnieniu się, że z tej strony nic nam na razie nie zagraża, uznałem za konieczne w pierwszej kolejności rozprawić się z posterunkiem snajperów. Powodzenie wykonania zadania zależało bowiem od zlikwidowania tego stanowiska Niemców, gdyż mogli oni uniemożliwić nam nawet zbliżenie się do wieży. Zostawiwszy «Arkana» do obserwacji niemieckiego cekaemu, wróciłem do kolegów zajmujących się posterunkiem snajperów.

Przedstawiłem sytuację na wschodniej stronie zbocza oraz swoją koncepcję zaatakowania obu stanowisk niemieckich. Najważniejszym elementem ataku w naszym przypadku, stanowiącym o sukcesie akcji, co zaznaczyłem, jest pełne zaskoczenie Niemców. Poleciłem chłopcom, by przy zachowaniu pełnej ostrożności, nie zwracając na siebie uwagi snajperów, zajęli dogodne stanowiska w odstępach około dziesięciu kroków od siebie i na dany znak otworzyli koncentryczny ogień na ich stanowisko.

Żołnierze niemieccy w okopanym posterunku spokojnie zabierali się do spożywania śniadania, otwierali puszki z konserwami, szykowali kromki chleba popijając z manierek. Przygotowania te widzieliśmy jak na dłoni z położonych powyżej Niemców naszych stanowisk. Nasi chłopcy pod dowództwem «Zana» potrafili tak niepostrzeżenie pozajmować stanowiska, że atak, który nastąpił, był całkowitym dla snajperów zaskoczeniem. Od tej strony nie spodziewali się żadnej wrogiej akcji, sądząc, że mają za plecami swoich.

Zaskoczeni niespodziewanym, silnym ogniem Niemcy rzucili się do ucieczki, zostawiając część broni i niezjedzone śniadanie. Snajperzy, przedzierając się przez krzaki, ślizgając się po zaroszonej trawie skarpy, zbiegali w dół w kierunku ulicy Arsenalskiej. Przynagleni niepotrzebnie rzuconym przez Józka granatem dostali dodatkowego przyśpieszenia. W ten sposób niemiecki zachodni posterunek mieliśmy już «z głowy».

Teraz należało zastanowić się jakie podjąć działania? Zadanie mamy jasno określone: zawiesić flagę na baszcie. W tej chwili załoga cekaemu zajęta walką nie może nam przeszkodzić w wejściu na wieżę, ale gdy będzie wyparta przez nacierające oddziały od północy i wschodu może wycofać się w kierunku posterunku snajperów, a wówczas będziemy ją mieli na karku. Może to nastąpić lada chwila na skutek wycofywania się Niemców wzdłuż brzegów Wilenki. Wniosek jasny: należy zająć się gniazdem cekaemu. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy: «Zan» z dwoma ludźmi przejdzie niepostrzeżenie pod murem ruin zamku i po skarpie w dół zbliży się, ile się da, od strony zachodniej do gniazda, a ja z Józkiem dołączę pozostawionego na czatach «Arkana». Sygnałem otwarcia jednoczesnego, ze wszystkich luf, ognia będzie wybuch granatu rzuconego przez Józka na mój rozkaz. Józek był specjalistą w rzucie granatem.

Odczekawszy czas, potrzebny «Zanowi» do zajęcia stanowisk, dałem rozkaz Józkowi rzucić granat, ale «Arkan», nie chcąc być gorszy, też wyciągnął z chlebaka swój granat i oba poszybowały w kierunku gniazda cekaem. Skutek naszego nagłego ataku był lepszy niż tego spodziewaliśmy się, obydwa granaty wybuchły tuż przy gnieździe cekaemu. Dwóch Niemców zostało poszarpanych na miejscu wybuchami, kilku krwawiąc i kuśtykając zbiegło w dół ku wycofującym się oddziałom. A tam nad Wilenką trwała uporczywa walka. Uciekających na dół Niemców ze swoich stanowisk ostrzeliwali żołnierze «Zana», a tuż przy mnie oparty o pniak ściętego drzewa «Arkan» grzał po nich ze swego empi.

Uporawszy się z oboma stanowiskami mogliśmy śmiało przystąpić do wykonywania zasadniczego zadania. Pamiętam uradowane twarze moich chłopców, gdy zebraliśmy się pod wieżą po rozprawieniu się z cekaemem niemieckim. Podeszliśmy swobodnie pod bramę wejściową wieży, ale wejść przez nią nie było można, bo zawalona była od wewnątrz gruzem aż po górną futrynę.

Widząc, że wejście na szczyt będzie wymagało dłuższego czasu poleciłem «Arkanowi» rozstawić wokół wieży w odpowiedniej odległości posterunki zabezpieczające nas przed ewentualnymi niespodziewanymi i niepożądanymi gośćmi. Teraz już spokojnie z «Zanem» obejrzeliśmy wieżę ze wszystkich stron, szukając możliwości wspięcia się na górną platformę. Od zewnątrz okazało się to niemożliwe,



Plakat okolicznościowy, przygotowany na obchody «Żołnierze Wyklęci na Ziemi Gryfickiej». Autor Grzegorz Kwiatkowski

szukaliśmy więc możliwości wspięcia się na górną platformę tam od środka. Znaleźliśmy otwór okienny od zewnątrz mocno pokruszony pociskami i chociaż był to najniżej położony otwór, bo znajdował się na wysokości 4,5 do 5 metrów nad ziemią przy resztkach muru obronnego. Ale jak się tam dostać?

Po zastanowieniu się uznaliśmy za jedyne możliwe wejście do wieży przez zakratowane okno w pobliżu muru. Dokonując karkołomnej sztuki, udało się kapralowi «Zanowi» wspiąć się na mur, ale z muru do okna dostać się nie mógł, musiałem mu podać kawał odłamanego pociskiem konara. Po tym konarze ostrożnie posuwając się dotarł do wnęki okiennej. Umocowanie kraty było mocno nadwyrężone, miejscami zupełnie krata odstawała od ściany. Kiedy wreszcie i mnie udało się tą sama drogą dobrnąć do «Zana», wspólnymi siłami, z trudem rozruszaliśmy i odchylili kratę na tyle, że mogliśmy przecisnąć się do środka.

Wnętrze przedstawiało istną ruinę, schodów praktycznie nie było. Z trudem, czepiając się pozostałości po schodach i poręczach, okrągłym szybem klatki schodowej, wzajemnie się wspomagając, dostaliśmy się na górną platformę, która też była poważnie uszkodzona. Tu znaleźliśmy resztki zwalonego masztu, do niego to uwiązaliśmy polską narodową flagę, górny koniec masztu oparliśmy o pozostałości po balustradzie, po zachodniej stronie wieży, drugi obciążyliśmy dużym odłamem muru.

Po wykonaniu zadania i ustąpieniu emocjonalnego napięcia, zejście w dół wydało się nam niesamowitym problemem, niewspółmiernie trudniejszym niż wspinanie do góry nawet bez asekuracji. Deprymujące wrażenie robił na nas okrągły szyb, we wnętrzu którego sterczały potrzaskane resztki schodów, deski i żelastwo, na które w razie ześlizgnięcia się, spadając z takiej wysokości, można przebić się na wylot. Przez pewien czas nie mogliśmy się zdecydować na zejście. Dziś już nie pamiętam, jak się nam to udało. Gdy znaleźliśmy się na dole, rozpoczął się ostrzał artyleryjski Góry Zamkowej od strony Wielkiej Pohulanki, gdzieś spod cerkwi. Widocznie Niemcy spostrzegli polską flagę na wieży. Jeden z pocisków rozerwał się na murze, pod którym akurat znajdowałem się, straciłem świadomość, odzyskałem dopiero po kilku godzinach w szpitalu przy ulicy Bogusławskiego». Po latach, w końcu tej opowieści, Jerzy Jensz napisał: «I co to komu dało? Bo Polsce NIC!».

Polska flaga na trzeci dzień została brutalnie zdjęta z wieży Giedymina, zawieszono wtedy flagę Związku Sowieckiego ■

Na znojną walkę

ANTONI CZENKO

Na początku listopada Stefa powiadomiła mnie, że wieczorem w sobotę odwiedzi nas pan Stefan Perepeczko – syn właściciela dość dużego majątku w Rojstach. Ma on odbyć z nami rozmowę w bardzo ważnej poufnej sprawie.

W umówiony wieczór w mieszkaniu naszym zjawił się też Heniek Pankiewicz. Stefana Perepeczko znaliśmy wszyscy dobrze, a ja z zazdrością zachwycałem się nim, kiedy w stopniu podchorążego w pięknym mundurze spędzał przed wojną urlop i spacerował po ulicach miasta. Przez cały czas okupacji sowieckiej ukrywał się on w Wilnie pod zmienionym nazwiskiem i dzięki temu zdołał szczęśliwie uniknąć aresztowania, deportacji, a być może i śmierci. Zjawił się u nas bardzo zmieniony, jakby postarzały, zmizerowany i tylko blond włosy i niebieskie oczy pozostały te same.

Stefa dokładnie zasłoniła okna, zapaliła lampę naftową i zasłała stół śnieżnobiałym lnianym obrusem, na którym pojawiła się skromna herbatka. Wszyscy zajęliśmy miejsca przy stole, ciekawi niezmiernie, w jakiej sprawie przybył do nas pan Perepeczko. Na podwórku stróżuje nasz trzynastoletni bratanek – Lonek, aby zawiadomić nas o ewentualnych niespodziewanych odwiedzinach gości.

W pokoju panuje głęboka cisza i wreszcie zabiera głos Perepeczko.

– Domyślacie się być może – mówi – w jakim celu spotkaliśmy się tutaj w takim składzie. Otóż przystąpię z miejsca do sedna sprawy. Rozbiór naszego kraju przez Niemcy i Sowiety nie oznacza wcale, że przegraliśmy wojnę. Przegraliśmy chwilowo jedynie bitwę. Walka trwa nieprzerwanie nadal i każdy prawy Polak bierze w niej w jakiś sposób czynny udział, niezależnie od tego czy znajduje się w kraju, czy też poza jego granicami. Jesteśmy pewni, że zwycięstwo będzie po naszej stronie. Nasza bohaterska armia walczy u boku sprzymierzonych i bierze srogi odwet na znienawidzonych wrogach. W kraju od pierwszych dni mrocznej okupacji została zorganizowana armia podziemna. W jej szere-



AUTOR WSPOMNIEŃ ANTONI CZENKO. FOT. Z 1941 R.

gi chcemy włączyć również i was, wierząc, że będziecie dobrymi żołnierzami Związku Walki Zbrojnej. Dlatego też muszę postawić wam zasadnicze pytanie: czy chcecie przyjąć na swoje barki ogromną, ale zaszczytną odpowiedzialność i stać się aktywnymi uczestnikami walki o ostateczne wyzwolenie naszej ukochanej Ojczyzny?

Z ogromnym wzruszeniem zgodnym chórem odpowiadamy:

-Tak!

Teraz następuje chwila najważniejsza. Stefcia stawia na stole krucyfiks i dwa lichtarze z zapalonymi świecami, a Perepeczko dokonuje uroczystego aktu zaprzysiężenia. Każdy z nas kładzie kolejno dłoń na krucyfiks i za panem Perepeczko powtarza w ogromnym skupieniu słowa przysięgi:

– W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia, i przysięgam, że będę wiernie i nieugięcie stał na straży honoru Polski, a o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć będę ze wszystkich sił moich, aż do ofiary mego życia. Wszelkim rozkazom władz związku będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi Panie Boże dopomóż!

Ucałowałem krzyż święty, a Perepeczko ciągnie dalej:

– Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy wolności. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku o odrodzenie Ojczyzny. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana będzie śmiercią.

Po tych słowach obejmuje mnie po męsku i całujemy się serdecznie. Jestem ogromnie wzruszony i mam łzy w oczach, ale jednocześnie duma rozpiera moją pierś, bowiem jestem znowu żołnierzem mojej Ojczyzny, będę mógł poświęcić moje wszystkie siły w walce o Jej wyzwolenie.



Sierż. Alfons Kasprowicz «As» – dowódca 3. plutonu 8. brygady AK

Żegnając się Perepeczko informuje, że będziemy spotykać się w naszym mieszkaniu dwa razy w tygodniu we środy i soboty. Na pierwszym spotkaniu otrzymamy bliższe wytyczne i wskazówki. Będąc w szeregach Armii Krajowej, Stefa została łączniczką i przyjęła pseudonim «Czyżyk», a ja «Kłos».

***

Codzienna nasza modlitwa poranna i wieczorna brzmi teraz jakby głośniej i potęgowana przez echo leśne niesie się daleko ponad siołami, kojąc zmęczenie i troski ich mieszkańców.

Modlitwa partyzancka, autorem której był żołnierz-tułacz, kapitan Adam Kowalski, stała się hymnem leśnej braci. Pieśń ta krzepiła nasze serca i utwierdzała nas w przekonaniu, że sprawiedliwy Bóg wysłucha naszych próśb i wrócimy z ostępów leśnych do wolnej Polski. Słowa tej modlitwy–hymnu brzmiały:

O, Panie, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!
Wołamy z wszystkich stron
do Ciebie,
O polski dach i polską broń.



NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST ZACHOWANIE PAMIĘCI O BOHATERSKIM CZYNIE ŻOŁNIERZY AK. PRZY POMNIKU AK-OWCÓW W SURKONTACH

O, Boże, skrusz ten miecz,
Co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski nam
Powrócić daj!
By stał się twierdzą
Nowej siły,
Nasz Dom, nasz Kraj!
O, usłysz, Panie, skargi nasze,
O, usłysz nasz tułaczy śpiew!
Znad Warty, Wisły, Wilii, Niemna
Męczeńska do Cię woła krew!
O, Boże, skrusz ten miecz...

Dosłownie o miedzę od nas bratnia 3. Brygada «Szczerbca» – porucznika Gracjana Fróga, oprócz tej modlitwy miała swój własny hymn, autorem którego był partyzant wileński Henryk Rasiewicz, pseudonim «Kim». Ta chwytająca za serce i niezwykle patriotyczna pieśń była stałym gościem w naszej 8. Brygadzie:

Na znojną walkę, krwawy bój z wrogami,
Każdego z nas sumienia wezwał głos,
Przebojem iść, a los iść musi z nami,
A jeżeli nie, to przełamiemy go.
Życie lub śmierć rozdziela nam przypadek,
Najwyższym prawem, nam żołnierska cześć,
Granatów huk, bojowych wypraw ślady,
Twardego życia, twardą tworzy pieśń.
Bo nasza pieśń nie pachnie rozmarynem,
Nie ma w niej dziewcząt ni pachnących ust –
Jak nasze życie pachnie krwią i dymem,
Pieszczotą rąk karabinowy spust.
Naszą muzyką cekaemów bicie,
Nocne ataki nam rozrywką są,
Choć wrogi pocisk przetnie czyjeś życie,
Kto pozostanie – wywalczy wolność swą.
Dość mamy mąk, skończyła się cierpliwość.
Dość pełnych więzień i spalonych miast.
Mścicielska pięść wymierzy sprawiedliwość,
A naszą pieśń podniesie aż do gwiazd.
Bo nasza pieśń nie brzęczy łańcuchami,
Kipi w niej bunt, nasz sprawiedliwy gniew.
Ten przeciw nam, który nie idzie z nami,
Jak wyrok groźny jemu jest nasz śpiew!

Bojowe słowa hymnu chłopców od «Szczerbca» podnosiły zapał do wzmożonej walki z wrogami na całej Kresowej Ziemi. Potwierdzały to wiadomości o brawurowych walkach oddziałów partyzanckich Nowogródczyzny z 77. pułku Piechoty Armii Krajowej.

***

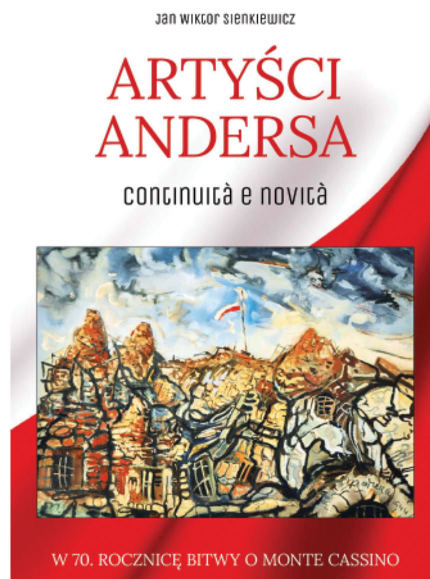
To fragment książki Antoniego Czenki z Oszmiamy, zat. «Wśród kresowych wzgórz, lasów i rojstów». W latach 80. autor starał się o jej wydanie, z przyczyn politycznych nie udało się tego zrealizować. Wspomnienia zostały wydane 16 lat po jego śmierci. Książka została przekazana do redakcji przez żonę Autora ■

Artyści Andersa

Ukazało się II wyd. książki Jana Wiktora Sienkiewicza «Artyści Andersa. Continuità e novità». Liczy 526 str. i jest bogato ilustrowana.

To pierwsza próba zbadania i oceny osiągnięć artystycznych w zakresie plastyki: malarstwa i rzeźby, grafiki i rzemiosła artystycznego żołnierzy-artystów gen. Władysława Andersa, którzy po zakończeniu wojny rozwijali i kontynuowali swoje kariery artystyczne w wielu krajach europejskich i pozaeuropejskich.

Z Andersem przewinęła się fala artystów, którzy organizowali wystawy, grupy i stowarzyszenia artystyczne, a nawet samodzielne szkoły malarskie i indywidualne pracownie artystyczne. Prezentacje polskiej sztuki w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu świadczyły o wysokim poziomie malarstwa polskiego i spełniały rolę propagandową w krajach postoju wojska. Dowodem są setki recenzji, relacji i sprawozdań poświęconych współczesnej sztuce polskiej publikowanych w ówczesnej prasie angielskiej, francuskiej, arabskiej i hebrajskiej.



Książka jest oparta na badaniach archiwalnych, szczególnie rzymskich i londyńskich. Po innych publikacjach autora nowa książka jest wypełnieniem luki i rodzajem klamry zamykającej zagadnienia związane z polską sztuką powstałą poza granicami Polski w XX w.

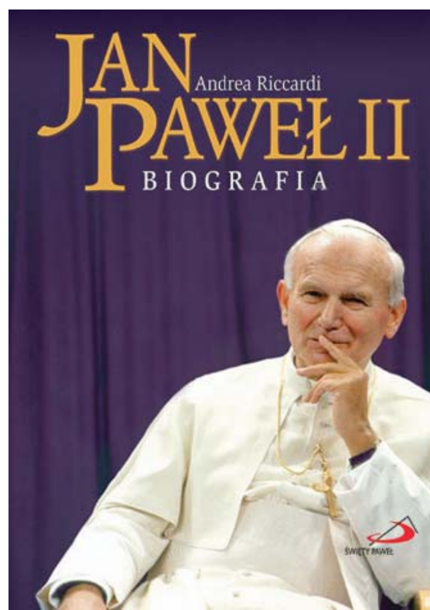
Ramy czasowe książki: od wyjścia Polskich Sił Zbrojnych w 1942 r. z terenów ZSRR aż do roku 1949, kiedy zakończyła się rzeczywista opieka gen. Andersa nad uratowanymi polskimi żołnierzami-artystami. W tymże roku mieszkający na Wyspach Brytyjskich polscy malarze powołali w Londynie awangardową grupę artystyczną pod nazwą Grupa 49.

W książce jest także o edukacji artystycznej polskich żołnierzy w zakresie sztuk plastycznych, którą Polacy podejmowali już w Bejrucie od 1942 r., a następnie kontynuowali w ll. 1945-1946 we Włoszech oraz w Wielkiej Brytanii w ll. 1947-1949.

Jan Paweł II. Biografia

Autor, prof. Andrea Riccardi, znał blisko Jana Pawła II. Na prawie 500 str. odsłania życie Karola Wojtyły.

Książka prowadzi od wyboru na papieża przez jego pontyfikat, kiedy stanął w samym centrum światowej sceny politycznej, a jednocześnie prowadził Kościół ku trzeciemu tysiącleciu wiary, aż do procesu kanonizacji poprzedzonego słynnym, «Santo subito!». W części retrospektywnej, towarzyszymy Karolowi w życiu rodzinnym, szkolnym, poznajemy jego przyjaciół, a także doświadczamy razem z nim wielkich dramatów: utraty matki, a potem ojca oraz brata. W wieku dwudziestu lat stracił wszystkich, których w życiu mógł kochać.



Był papieżem zwycięzcą w konfrontacji z sowieckim imperium, któremu jeszcze w ll. 70. i 80. większość obserwatorów przepowiadała długie trwanie. Czy był papieżem politykiem? Każdy, kto pamięta uduchowienie, mistycyzm i rozmodlenie papieża Wojtyły, musi stwierdzić coś dokładnie przeciwnego: wiara była sercem tego pontyfikatu, skoncentrowanego zasadniczo na przekazywaniu orędzia Ewangelii pod każdą szerokością geograficzną.

Jego polityczną intuicję potwierdza zainicjowane w r. 1986, spotkanie w Asyżu. Wezwał wtedy przywódców religijnych z całego świata do modlitwy o pokój.

Dopełnieniem wizerunku papieża jest poezja. Jego wiersze, będące medytacjami o wierze i historii, w sposób prosty, ale niezwykle przejmujący łączą mistykę, ludzki i duchowy wymiar Kościoła, osobistą relację z Bogiem, a także historię i politykę.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Znak pamięci na miejscu Fary Witoldowej

Na miejscu, gdzie dawniej stał najstarszy kościół Grodna, w dn. 6 czerwca został odsłonięty znak pamięci lub jak go inaczej nazwano, Krzyż Uwielbienia. Mowa o Farze Witoldowej, którą wysadzono w powietrze w 1961 roku.

W mediach lokalnych było głośno o tym wydarzeniu, więc w przeddzień oficjalnego otwarcia, spacerując po mieście, poszłyśmy z siostrą zobaczyć, jak wygląda pomnik.

W centrum skweru zobaczyliśmy rzeźbę – dwie kolumny, jedna pochylona ku drugiej, co mi się od razu skojarzyło z dwiema brzózkami, schylonymi w żałobie po zniszczonej świątyni. Obie kolumny wieńczy zdemolowany łuk, kolejny symbol smutku w mojej percepcji. Na kolumnach są dwa krzyże, katolicki na bardziej wysokiej kolumnie, oraz prawosławny – na niższej. Może przez wysokość kolumny autor projektu chciał podkreślić, że kościół w swojej historii był głównie świątynią katolicką? Jak wiadomo, był to pierwszy i największy kościół katolicki w Grodnie. W tym roku obchodzimy 625. rocznicę powstania świątyni.

Kościół Najświętszej Maryi Panny w Grodnie został zbudowany na polecenie księcia Witolda w 1389 roku, najpierw z drewna, a podczas rządów Stefana Batorego w XVI wieku – z kamienia. Kościół wielokrotnie płonął. Po pożarze już w czasach zaborów świątynię odbudowano jako katedrę prawosławną. W okresie międzywojennym wrócił do katolików i był kościołem garnizonowym.

Napis o historii Kościoła jest wyłącznie w języku białoruskim i głosi, że pomnik stoi w miejscu «straczanaga chrama». Nie bardzo rozumiem co oznacza «świątynia stracona». Dlaczego napisano straconej, a nie wysadzonej w powietrze? Uczyłam się w szkole białoruskiego i przypuszczam, że większość Białorusinów zgodzi się ze mną, że stracić można, na przykład, majątek lub w gorszym wypadku, rozum. Dlaczego nie napisać: świątynię wysadzili w powietrze? Władze zaprosiły specjalistów z Leningradu i saperzy kościół zniszczyli.

Dzisiaj nie jest tajemnicą, że decyzję o dokonaniu eksplozji władze Grodna przyjęły w dn. 8 marca 1961 roku, w Międzynarodowy Dzień Kobiet, czyli taki prezent dla ludu w walce «z ciemnotą». Decydującą rolę w tym przestępstwie odegrała kobieta, bo zakładała ła-


Jarosław Waniukiewicz

Ordynariusz Grodzieński bp. Aleksander Kaszkiewicz podczas uroczystości odsłonięcia znaku pamięci


Jarosław Waniukiewicz

Poświęcenie pomnika

dunek wybuchowy.

Jeszcze żyją świadkowie, którzy byli parafianami Fary i pamiętają tę straszną noc oraz ewakuację ludzi z domów obok świątyni.

Niedawno w gazecie lokalnej przeczytałam wspomnienia kierowcy, który ciężarówką wywoził gruzy świątyni do bagien na ulicę Suworowa, niedaleko przychodni dentystycznej. Zastanawiam się, z jakim uczuciem żyją ludzie, wiedząc, że ich domy stoją na gruzach świątyni.

Następne pytanie. Jeśli pomnik powinien stać się «symbolem wzajemnego poszanowania dla wyznań religijnych» – jak podkreślił jeden z teraźniejszych notabli na uroczystości otwarcia znaku pamięci – to dlaczego napis na nim jest tylko w języku białoruskim? Gdzie szacunek do katolików w Grodnie, którzy modlą się po polsku? Czy to oznacza, że będzie kolejny atak władz na język polski, żeby go zastąpić białoruskim w kościołach katolickich na Białorusi?

Trzecie pytanie. Na znaku czytamy, że w latach 1920-1961 był to kościół garnizonowy. Pełnił tę rolę do września 1939 roku. Potem przyszli tu Sowieci. Od razu wyobraziłam sobie, jak na przykład na tę informację reaguje dokładny turysta. Najprawdopodobniej odchodzi ze zdumieniem oraz niezrozumieniem tego, co jest napisane.

Tym nie mniej, poszukajmy pozytywu w danym wydarzeniu. Mimo, że nie wszyscy zgadzamy się z treścią napisu na znaku, jego wyglądem, a także miejscem instalacji – to jest dobrze, że powstał, został wyświęcony przez biskupów dwóch wyznań, a wierni już czczą te miejsce.

Czy powstanie również znak pamięci na miejscu zrujnowanego klasztoru Bernardynek, gdzie teraz stoi Teatr Dramatyczny?

Wiktoria JASIŃSKA
Grodno

Autor portretu

Jestem historykiem, autorem książek m. in. «Wyklęte życiorysy» (O moich książkach można przeczytać w Internecie). Obecnie przygotowywane jest drugie wydanie «Życiorysów...». Chciałbym włączyć do tego wydania portret «Kotwicza», znajdujący sie w kalendarzu białostockiego oddziału IPN. Podano mi Pani adres. Proszę uprzejmie o wyrażenie zgody i udostępnienie mi zeskanowanego portretu, jak również podanie nazwiska autora portretu.

Z wyrazami szacunku
Stanisław M. JANKOWSKI



Portret Macieja Kalenkiewicza autorstwa Wacława Sporskiego

«Magazyn» zatoczył koło

Znajomy z Lęborka powiedział mi w rozmowie telefonicznej, że kolejne numery «Magazynu Polskiego», które mu wysyłam drogą mailową, przesyła mailem do Polaków w Mińsku. Tak więc Internet pozwala na coraz większy kolportaż.

Maurycy FRĄCKOWIAK
Lębork

Wzruszające zaskoczenie

Dziękuję bardzo za miły list i nowy numer «Magazynu Polskiego», a także za numer poprzedni. Ostatni numer otrzymałem od kogoś z Polski. Sam wysyłam go do Francji.

Zawsze przeglądam i czytam każdy numer z wielką przyjemnością, bo cieszy mnie i treść i piękne ilustracje. W poprzednim zaskoczyło mnie zamieszczenie tekstu o św. Janie Pawle II na końcu numeru. W ostatnim numerze wzruszającym zaskoczeniem była informacja o Mszy św. odprawionej w kościele pobernardyńskim w Grodnie w intencji beatyfikacji rtm. Witolda Pileckiego. To wspaniała myśl i inspiracja dla Polaków w Polsce. Jak zwykle rodacy z Kresów lepiej rozumieją Polskę niż Polacy w Kraju.

Serdeczne pozdrowienia i szczęść Boże w tak potrzebnej pracy.

Roman Dzwonkowski SAC

Jazz – muzyka dla int

Władysława KULIKOWSKA

W ostatni weekend czerwca na otwartej placówce Nowego Zamku po raz dziewiąty odbył się Grodno Jazz Festiwal. Prowadzący tę imprezę muzyczną nazwał go najbardziej stylowym festiwalem w kraju. Podczas koncertów wystąpili artyści z Białorusi, Polski i Stanów Zjednoczonych.

Ciekawe, że w latach powojennych w komunistycznym Grodnie grano jazz. Niektórzy uważają jazz za muzykę bogatych, inni – za muzykę ubogich, zaś niektórzy twierdzą, że to muzyka inteligentnych. Wychodzę z założenia, że jazz zgromadzi przede wszystkim publiczność inteligentną. Wśród grodzieńskiej publiczności byli ludzie w różnym wieku. Deszczowa pogoda pierwszego dnia festiwalu wcale nie odstraszyła fanów jazzu, ludzie chowali się pod parasolami i drzewami.



Irena Waluś

Na scenie festiwalowej Piotr Baron Quintet z Polski

Jako pierwszy wystąpił na festiwalu zespół Piotr Baron Quintet z Polski. Zespół znany jest nie tylko u siebie w kraju, ale i w całej Europie, także w kolebce jazzu – Ameryce. Saksofonista Piotr Baron debiutował jako 16-latek na festiwalu Jazz nad Odrą w 1977 roku. Współpracował ze wszystkimi liczącymi się polskimi jazzmanami, także licznym gronem zagranicznych gwiazd. Baron nagrał ponad 60 albumów, w tym pięć autorskich, i jest uważany za niespokojnego ducha wśród muzyków polskiego jazzu.

Kwintet zagrał utwór «Kadisz», będący osobistą demonstracją religijności wrocławskiego muzyka. Jest to jazz bardzo wysokiej próby w wykonaniu znakomitego jazzowego zespołu. Następny utwór «Modlitwa» był podsumowaniem wcześniejszych doświadczeń artysty oraz efektem jego medytacji nad tekstami Pisma Świętego. – Muzyka ta skłania słuchaczy do medytacji i sprawia, że słyszy się głos nieba – tak skomentował swoje myśli kompozytor.

Trzecim muzycznym kawałkiem była Rota Marii Konopnickiej, jako przykład bardzo inteligentnej improwizacji jazzowej. W rozmowie po koncercie Piotr przyznał się, że celowo wziął Rotę do swojego repertuaru na festiwal w Grodnie, bo wiedział, że mieszka tu wielu Polaków i wybór Roty nie będzie im obojętny. Uważa, że najważniejsza podczas koncertu jest publiczność, a ta w Grodnie jest wspaniała.

Artysta jest pedagogiem, zajmuje sie nauczaniem gry na saksofonie we Wrocławskiej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. Piotr gra w zespole razem ze swoim synem Adamem, któremu jazz towarzyszy odkąd siebie pamięta, bo ojciec zabierał go na koncerty, warsztaty jazzowe.

Interesującym zespołem było

teligentnych



Trio Eugenii Letun z Mińska. Przez wielkie brawa publiczność doceniła połączenie silnej jazzowej techniki wokalnej oraz energiczną, urzekającą siłę głosu jednej z najlepszych wokalistek jazzowych Białorusi.

Rzadko, żeby nie powiedzieć bardzo rzadko, można usłyszeć wokalistów jazzowych ze Stanów Zjednoczonych w Grodnie. Jazz pojawił się tam pod koniec XIX – na początku XX wieku, najlepszymi wykonawcami są Murzyni, bo mają niesamowicie wysokie głosy. Publiczność miała szczęście, bo w pierwszym dniu festiwalu wystąpiła Deborah Brown – wybitna amerykańska wokalista jazzowa, która rozpoczynała karierę jako piosenkarka klasyczna i teraz może z łatwością wykonać partie operowe. Deborah Brown wykonuje klasykę jazzu, teksty musicali broadwayowskich oraz własne kompozycje. Ale przede wszystkim ma niesamowity talent słynnych improwizacji wokalnych.

Kiedy Deborah wyszła na scenę i zaśpiewała, poznałam jej głos, bo byłam na jej koncercie w Mińsku w czasach studenckich. Przyjechała na festiwal razem ze swoim synem Isaacem Samuelem Brownem, który podczas występu niesamowicie rozgrzał publiczność. Coraz więcej widzów tańczyło przed sceną mimo nieustannego deszczu. Ludzie śpiewali i tańczyli. Ostatni utwór «No Woman, No Cry» obaj artyści zaśpiewali razem. Publiczność śpiewała razem z nimi, a później przez dłuższy czas nie chciała się rozchodzić.

Jednak główne uderzenie jazzu, jak zwykle, było przewidziane na drugi – ostatni dzień festiwalu. Tego dnia wystąpiło kilka ciekawych grup z Mińska. Duże zainteresowanie wzbudził Piotr Klujew z City Jazz Quartet, który zaśpiewał w języku białoruskim na wiersze znanego poety Gienadzia Buraukina. – Tak się złożyło, że w ostatnim roku życia poety zaprzyjaźniłem się z nim – opowiedział widzom Piotr. Bywał u niego w domu i pewnego razu Buraukin dał mu swoje wiersze, proponując mu «zrobić coś z tego». Piotr zrobił z tego białoruski jazz. Później, w rozmowie ze mną podkreślił, że białoruski jazz, jako zjawisko, w ogóle nie istnieje, więc musimy od czegoś zacząć. Wokalista śpiewa nie tylko w języku białoruskim, wykonuje także własne kompozycje w języku angielskim. Widzowie docenili, z jaką łatwością Piotr posługuje się kilkoma językami. Ważnym momentem w życiu człowieka jest inwestycja w dobre wykształcenie z późniejszym mądrym jego wykorzystaniem. Piotr jest absolwentem Polskiej Szkoły w Grodnie, potem studiował za granicą. Mieszkał w Austrii, Niemczech i Polsce. Obywatel świata powiedział, że pisanie tekstów w języku angielskim, białoruskim czy polskim wychodzi mu jednakowo łatwo. Do pisania po angielsku inspirują go przyjaciele z Wielkiej Brytanii. Artysta docenił wysoki poziom organizacji festiwalu, chociaż powiedział, że wydarzenie muzyczne jest słabo rozreklamowane. Na placówce było kilkaset osób, a mogłoby być ich kilka tysięcy.

Wokalistka z Polski Małgorzata Wyrwicz przyjechała bez muzyków i na scenie pracowała z zespołem z Białorusi. Chociaż po raz pierwszy grali razem, artystka przez cały czas podkreślała wysoki poziom gry muzyków. Stwierdziła, że na Wzgórzu Zamkowym jest wspaniała akustyka.

Wokalistka także powiedziała, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat zajmuje się kwestiami agroturystyki. Napisała książkę w języku polskim i rosyjskim, opracowała 20 szlaków turystycznych i zachęca obywateli Białorusi do współpracy z Polską nie tylko w dziedzinie kultury, ale i agroturystyki.

Festiwal zakończyli gospodarze – muzycy z Big Bandu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii w Grodnie.

Artyści jazzowi oraz wielbiciele tej muzyki spotkają się znowu za rok. Miłośnicy jazzu twierdzą, że daje on silne poczucie jedności, a nie samotności ■

Mozaika nadniemeńska

IRENA WALUŚ

Artyści z Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi po raz drugi prezentowali swoje prace w «Galerii Mazowieckiej» w Warszawie. Wernisaż wystawy odbył się 17 czerwca i przez najbliższy miesiąc można z nią się zapoznać w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim.

Organizatorem wystawy zat. «Mozaika nadniemeńska» jest Romuald Mieczkowski z Mazowieckiego Instytutu Kultury. Na wystawie są przedstawione prace pięciu malarzy: Jana Rusaczka, Andrzeja Filipowicza, Stanisława Kuźmara, Alexa Sporskiego i Ireny Mikłaszewicz, którzy mają znaczny dorobek i wypracowany styl. Wszyscy ukończyli studia artystyczne na Białorusi.



JAN RUSACZEK

OBRAZY Z WYSTAWY W WARSZAWIE

Jan Rusaczek tworzy prace graficzne, ilustracje do książek, malarstwo monumentalne, rzeźbę, kompozycje kowalskie, pracuje w desingu, wykonując prace monumentalno-dekoracyjne, w których wykorzystuje również szkło, metal, gips... Patrząc na różnorodność jego prac, da się jednak zauważyć, że najbardziej fascynuje go grafika – czuć oszczędność w kolorystyce i środkach wyrazu artystycznego. O swojej twórczości mówi, że jest ona piramidą, podstawy której kształtują nie forma i nie materiał, a przede wszystkim idea, będąca kwintesencją dzieła. Od idei zależy wybór materiału, forma oraz rozmiar dzieła. Obrazy artysty otrzymały wysoką ocenę znawców sztuki i gości wernisażu.

Trudno nie ulec oczarowaniu światem Andrzeja Filipowicza, a przede wszystkim jego kolorystyką, ekspresją i sama techniką wykonania. Piękne kobiety na jego obrazach zawierają tajemnicę i tak jak w życiu chcemy ją poznać. Artysta zajmuje się również grafiką, fotografią artystyczną, projektuje wnętrza.

Obrazy Stanisława Kuźmara z Wołkowyska urzekają oszczędnymi kolorystycznymi oraz stylistycznymi rozwiązaniami. Autor określił własne płótna jako «liryczną melodię przedstawienia rzeczywistości». Artysta przyznaje, że na studiach i w pierwszych latach po zakończeniu uczelni lubił eksperymentować z kolorami.

Alex Sporski to młody i obiecujący artysta. Jego płótna wyróżnia bogata wyobraźnia i intuicja artystyczna. Bez wątpienia jego dobry gust artystyczny kształtowało m.in. malarstwo jego ojca – Wacława Sporskiego, znanego grodzieńskiego plastyka.

Ulubioną tematyką malarki Ireny Mikłaszewicz są pejzaże, a także natura martwa. Lubi obserwować przyrodę o każdej porze dnia i roku, jej płótna urzekają lekkością i pięknem.

Czy fakt, że artyści są Polakami, ma wpływ na ich twórczość – zapytał jeden z gości wernisażu? W pewnym sensie odpowiedzią mogą być słowa historyka sztuki z Grodna Mariny Zagidulinej: «Będąc Polakami i utrzymując więź duchową z rodakami na całym świecie, jednocześnie czują się spadkobiercami sławnej historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej» ■

Jarosław Waniukiewicz

Polska młodzież z Grodna podczas Nocy Świętojańskiej. 2002 r.

Jarosław Waniukiewicz

Tradycja rzucania wianków na wodę przez dziewczyny przetrwała do naszych czasów. 2002 r.



© MAGAZYN Polski 2014 r.